



Powtórzone barbarzyństwo

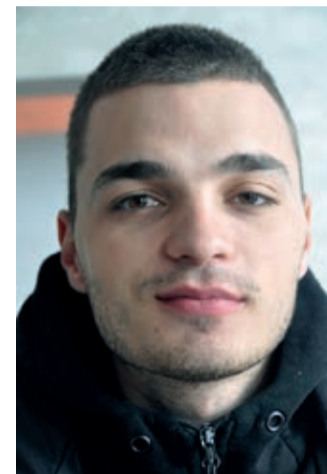


REUTERS/ALEXANDER ERMOCHENKO

Do barbarzyńskich działań obecnej Rosji jesteśmy przyzwyczajeni – jeżeli można się do tego przyzwyczaić. Działania wojsk RF niczym nie różnią się od działań ich przodków z XIX i XX wieków. Zawsze powtarzają to samo i zawsze stają na te same przysłowiowe granie. Podobnie było również w przypadku wysadzenia zapory wodnej w Nowej Kachowce. Wzorcem posłużył im rok 1941, gdy do Dniepru zbliżyły się wojska wermachtu. Wysadzona wówczas zapora zalała te same tereny, grzebiąc pod falą powodzi dziesiątki tysięcy radzieckich obywateli, nieuprzedzonych o możliwym kataklizmie.

> strona 2

Jewhen walczy mimo kryzysu w rolnictwie



> strona 8

Rozmowa z Anną Kozłowską-Ryś



> strona 14

Jubileusz 65-lecia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie



ALEKSANDER KUSNIERZ

Uroczysty wieczór z okazji 65-lecia działalności artystycznej Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie odbył się na scenie Narodowego Akademickiego Ukraińskiego Dramatycznego Teatru im. Marii Zańkowieckiej, dawnym Teatrze Skarbkowskim. Aktorzy zaprezentowali sztukę Tadeusza Różewicza „Kartoteka”.

> strona 3

Niezwykły jubileusz reduty kultury



> strona 16

Zapomniany pałac w Lisowodach



> strona 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Powtórzone barbarzyństwo

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Nowy zbiornik powstał wraz z budową Kachowskiej Elektrowni Wodnej w latach 1950-1956. Zapórę elektrowni zamknięto 5 lipca 1955 roku, rozpoczynając napełnianie zbiornika. Powierzchnia akwenu wynosi 2155 km², objętość zgromadzonej wody – 18,2 km³. Długość zbiornika to 230 km, największa szerokość – 25 km. Jest on czwartym największym sztucznym zbiornikiem w Europie.

Nad zbiornikiem stoi używająca jego wód do celów chłodzenia sześcioreaktorowa Zaporoska Elektrownia Jądrowa, największa w Europie siłownia jądrowa. Spiętrzenie wód pozwala nawadniać tereny rolnicze w obwodzie dniepropietrowskim, zaporoskim i chersońskim oraz za pośrednictwem kanałów nawadniających zaopatrywać w wodę terytorium Krymu i leżący na północ od Dniepru Krzywy Róg. Zbiornik pozwala na regulację poziomu Dniepru między Chersoniem i Zaporozem, umożliwiając żeglugę rzeczną.

O możliwości wysadzenia tamy pisano jeszcze w październiku 2022 r.: Ukraińska ofensywa pod Chersoniem zmusza Rosjan do kolejnych ucieczek i ewakuacji. Zdaniem wielu obserwatorów ostatnie działania Rosjan sugerują, że jednym z rozważanych przez nich wariantów jest zniszczenie zapory wodnej w Nowej Kachowce (na rzece Dniepr, ok. 60 km na północ od Chersonia).

Tama na Dnieprze to nie tylko elektrownia wodna, ale także biegnąca po szczycie tej budowli droga oraz szlak kolejowy. Z rosyjskiego punktu widzenia, zniszczenie tej przeprawy miałyby prawdopodobnie na celu spowolnienie natarcia sił ukraińskich.

Zapowiedź stała się faktem. Informacja o zniszczeniu zapory w Nowej Kachowce została opublikowana przez Ukrainę we wtorek 6 czerwca. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przekazał, że doszło do tego w nocy. Elektrownia wodna nie nadaje się do odbudowy. Trwa ewakuacja okolicznej ludności. Kilka miejscowości i część Chersonia została już zalana.

– Zniszczenie zapory na Dnieprze może też zdestabilizować działanie Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej. Jej zbiornik chłodzący jest na razie stabilny – przekazywał ukraiński państwowy koncern Enerhotom we wtorek rano.

W pierwszym komunikacie o zniszczeniu przez Rosjan zapory informowano, że obecnie „trwa ustalanie skali zniszczeń, prędkości, z jaką porusza się woda, jej objętości oraz obszaru narażonego na zalanie”. W mediach społecznościowych pojawiły się nagrania pokazujące olbrzymią wyrwę w zaporzce.

Według MSW Ukrainy od razu po wysadzeniu zapory elektrowni w Nowej Kachowce w strefie zagrożonej zalaniem znalazło się co najmniej 10 miejscowości na prawym, zachodnim brzegu Dniepru. Są to: Mykołajiwka, Olhiwka, Lowo, Tiahynka, Poniatiwka, Iwaniwka, Tokariwka, Prydniprowskie, Sadowe i częściowo miasto Chersoń. Ukraiński rząd ostrzegł, że pod wodą może znaleźć się ok. 80 miejscowości leżących wzdłuż Dniepru.

W związku z wysadzeniem zapory odbyło się we wtorek nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy (RB-NiO). Prezydent Wołodymyr Zełenski poinformował później, że Rosjanie wysadzili zapórę od środka o godzinie 2:50 (godzina 1:50 czasu polskiego).

Jak dodał, wydane zostały instrukcje dotyczące ewakuacji z zagrożonych terenów i dostarczenia wody pitnej do wszystkich miejscowości, które czerpały wodę ze Zbiornika Kachowskiego. Rząd, służby i wojsko robią wszystko, by ratować ludzi – podkreślił.

– Mamy dowody na przemieszczanie przez Rosjan materiałów wybuchowych i niezbędnego sprzętu potrzebnego do przeprowadzenia zdalnej detonacji zapory w Nowej Kachowce – powiedział we wtorek rzecznik Głównego Zarządu Wywiadu Ukraińskiego (HUR) Andrij Jusow. – W wyniku wysadzenia od środka maszynowni Kachowskiej Elektrowni Wodnej została ona całkowicie zburzona. Elektrownia nie nadaje się do odbudowy – napisał we wtorek rano państwowy operator elektrowni wodnych Ukrainy, Ukrhidroenerho.

Ukrhidroenerho ocenia, że znajdujący się nad tamą w Nowej Kachowce zbiornik wodny na Dnieprze opróżni się w ciągu najbliższych czterech dni. Poziom wody w zbiorniku opada w szybkim tempie, a z zagrożonych zatopieniem miejscowości wywożeni są ludzie – podkreślono w komunikacie.

Firma zaznaczyła, że wysadzenie zapory w Nowej Kachowce stanowi zagrożenie dla Zaporoskiej Elektrowni Atomowej, która korzysta z wody z Zalewu Kachowskiego. Stwierdzono, że fala nie tylko zaleje przybrzeżne tereny Dniepru, ale też wywoła cofkę we wpadających do niego mniejszych rzekach Ingulec



i Boh, co oznacza powdżio-we zagrożenie dla Mikołajowa, ważnego ukraińskiego portu.

Wiadomo, że poziom wody w zbiorniku powyżej tamy był najwyższy od 30 lat. Spadający poziom wody w Zbiorniku Kachowskim zagraża również Krymowi.

Półwysep, który znajduje się pod kontrolą Rosji od marca 2014 r., jest gorący i suchy, a jego lokalne zasoby wodne są ograniczone do wód gruntowych pochodzących z opadów deszczu. Z tego powodu władze sowieckie zbudowały 402-kilometrowy kanał na początku lat 60. XX w., którym woda znad tamy w Kachowce jest dostarczana na Krym.

Wydaje się, że zniszczenia, które już mają miejsce w dole rzeki, uderzają głównie w kontrolowane przez Ukrainę obszary na zachodnim brzegu Dniepru, choć niektóre miejscowości na wschodnim brzegu, w tym miasto Nowa Kachowka, również ucierpiały.

Prokurator generalny Ukrainy Andrij Kostin odwiedził wraz z przedstawicielami Międzynarodowego Trybunału Karnego dotknięty powodzią obwód chersoński. Nazwał powódź, wywołaną wysadzeniem przez Rosjan tamy na Dnieprze, „największą katastrofą ekologiczną od czasu Czarnobyla”.

– Odbywa się ewakuacja mieszkańców z zalanych terenów. Obecnie ewakuowana jest dzielnica Ostriw w Chersoniu – ukraiński premier Denys Szmyhal napisał na Telegramie. Na potrzeby akcji ewakuacyjnej strona ukraińska uruchomiła specjalne pociągi do Mykołajewa, miasta oddalonego o ok. 80 km od Chersonia.

Ukraińskie władze ostrzegają przed zagrożeniem, jakie sprawić mogą rosyjskie miny, które prawdopodobnie płyną teraz z nurtem rzeki. – Zaminowane umocnienia, które wróg wznosił na lewym brzegu zostały zniszczone przez wodę. Dochodzi do

niekontrolowanych eksplozji min, które unoszą się na całej szerokości rzeki – powiedziała w ukraińskiej telewizji Natalia Humeniuk, rzeczniczka sił obrony południa Ukrainy.

– Zbiornik Kachowski wyschnie bardzo szybko. W rezultacie ziemia zamieni się w błoto, setki gatunków roślin i zwierząt ulegnie wymarciu. Ponadto doprowadzi to do braku wody pitnej i suszy w całym regionie południowej Ukrainy, który był zaopatrywany w wodę z tego zbiornika – powiedział Deutsche Welle Rusłan Hawryljuk, szef Narodowego Centrum Ekologicznego Ukrainy.

Ekspert uważa, że z powodu obecnej powodzi zaniknie unikalny ekosystem rozlewisk Dniepru i wysp w dolnym biegu rzeki. Kolejnym zagrożeniem jest też olej silnikowy, który wyciekł z bloków zniszczonej hydroelektrowni. W turbinach i transformatorach elektrowni Kachowka znajduje się 450 ton smaru. Nie wiemy dokładnie, ile oleju wyciekło, ale zakładamy, że jest to ponad 150 ton. Z powodu powodzi olej osadzi się wzdłuż biegu rzeki i trafi do Morza Czarnego – przewiduje Ihor Syrota z Ukrhydroenergo.

Ukraiński minister środowiska Rusłan Striitec w rozmowie z Deutsche Welle nazwał wysadzenie zapory mianem „ekobójstwa” i „prawdziwą katastrofą humanitarną”. Jego zdaniem nawet milion ludzi może z tego powodu stracić dostęp do wody pitnej. Zdaniem Prokuratora Generalnego Ukrainy Andrija Kostina, wysadzenie zapory oraz będąca jego skutkiem powódź to „największa katastrofa ekologiczna” od czasów awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu w 1986 roku.

Rosjanie nie uprzedzili nawet swoich żołnierzy na lewym brzegu Dniepru o planowanym wysadzeniu zapory. W wyniku tego ucierpiały oddziały tam stacjonujące. Na domiar wszystkiego

przeszkadzają akcji ratunkowej na terenach pod kontrolą Ukrainy – ostrzelali łódź, którą ukraińskie służby ewakuowały mieszkańców terenów zalanych w wyniku wysadzenia tamy w Nowej Kachowce. Zginęły co najmniej trzy osoby, a kilkanaście jest rannych.

– Otworzyli ogień do cywilów. Sześć osób zostało rannych. Dotarli do Chersonia i zostali hospitalizowani w placówce medycznej. Lekarze walczą o życie rannych – przekazał we wpisie na Telegramie szef Kancelarii Prezydenta Ukrainy Andrij Jermak. – Rosjanie to tchórzliwi terroryści” – dodał.

– 74-letni mężczyzna zasłonił kobietę własnym ciałem, gdy wróg otworzył ogień. Rosjanie strzelili mu w plecy. Zmarł w wyniku odniesionych obrażeń, lekarze nie zdążyli mu pomóc... – przekazał na Telegramie szef chersońskiej administracji Ołeksandr Prokudin

W późniejszym komunikacie minister spraw wewnętrznych Ukrainy Ihor Kłytenko potwierdził, że są to dane przekazane przez Prokudina. Wskazał też, że „21 osób ledwo wy dostało się ze śmiertelnej pułapki”. „Pracownicy wszystkie to osoby starsze o ograniczonej sprawności ruchowej” – dodał.

Natomiast mieszkańcy okupowanej wschodniej części obwodu chersońskiego próbują wrócić do domów po powodzi wywołanej wysadzeniem tamy. Najeźdźcy uniemożliwiają te powroty i pładrują opuszczone miejscowości – przekazał portal Centrum Narodowego Sprzeciwu, prowadzony przez ukraińską armię.

– Cywile, którzy kilka dni temu opuścili swoje domy, chcieliby teraz do nich powrócić. Nie pozwalają im na to rosyjskie wojska, blokując możliwość wjazdu do okolicznych wsi. Najeźdźcy dopuszczają się tam grabieży na taką skalę, że zdarzają się nawet przypadki szabrownictwa we wcięż zamieszkałych budynkach. – czytamy w komunikacie serwisu.

Powódź po zniszczeniu zapory w Nowej Kachowce odsłoniła upiorne znalezisko na dnie Zbiornika Kachowskiego – czaszki ludzi w niemieckich hełmach. Na nagraniu, które pojawiło się w mediach społecznościowych widać czaszki, w tym niektóre w hełmach z czasów II wojny światowej.

– Przerazająca wiadomość dnia: czaszki niemieckich żołnierzy z II wojny światowej zostały odkryte po tym, jak opadł poziom wody w Zbiorniku Kachowskim – czytamy w opisie wideo.

Na nagraniu widać leżące w mulistym dnie czaszki, w tym, mające na głowach hełmy bardzo przypominające te używane w czasie II wojny światowej.

NA PODSTAWIE: PAP, I.PL, WPROST.PL, RP.PL, WPOLITYCE.PL.



Jubileusz 65-lecia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

Na galę przybyli przedstawiciele departamentu Kultury i Oświaty Lwowskich władz obwodowych, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, polskich organizacji, sympatycy teatru oraz goście z Polski. Były gratulacje od gości i podziękowania przyjaciółom teatru.

W trakcie oficjalnej części wydarzenia nagrodzono członków zespołu teatru. W imieniu ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego medale „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” wręczyła konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. Brązowym medalem odznaczeni zostali: Anna Gordijewska, Włodzimierz Gordijewski, Elżbieta Lewak, Wiktor Lafarowicz, Helena Piaskowska, Wiktoria Słobodiana, Jarostaw Sosnowski. Srebrnym medalem odznaczeni zostali: Luba Lewak, Jadwiga Pechaty, Irena Słobodiana. Złotym medalem odznaczony został Jan Tysson – najstarszy członek zespołu, aktor i kronikarz teatru.

We wstępie wydanego z okazji jubileuszu albumu „Polski Teatr Ludowy we Lwowie 1958–2023” dyrektor artystyczny Zbigniew Chrzanowski napisał:



JADWIGA PECHATY, ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

„Za nami 65 lat pracy wytrwałej, wytężonej, obejmującej literaturę polską i światową, różne style i kierunki. Setki przedstawień na różnych scenach, współpraca z wybitnymi twórcami teatru – Andrzejem Sewerynem, Bogusławem Kiercem, Jerzym Głybinem, Larysą Kadyrową, Zbigniewem Rymarzem, Sergiuszem Najenką, Stanisławem Melskim,

Bogusławą Murzyńską, Piotrem Kondratem, Andrzejem Warcabą.

Największą dla nas nagrodą jest miłość i szacunek serdecznych przyjaciół i wiernych widzów – to potwierdza słuszność obranej drogi. Każda rocznica skłania nas do czynienia pewnych podsumowań oraz wspomnień – swoistego rachunku sumienia. Tegoroczny jubileusz przypadł na czas wyjątkowo trudny. Za sobą mamy kilkuletni okres pandemii i dramatycznych wydarzeń wojennych, co nie mogło nie wpłynąć na pracę i trwanie



ALEKSANDER KUSNIERZ

wielu ośrodków kultury. Przymusowe przerwy w działalności wielu placówek nie ułatwiły też pracy naszego zespołu, a tym bardziej planowania na dłuższą metę. Powrót do „Kartoteki” Tadeusza Różewicza wydaje się skądinąd nie tylko przysłowiową „deską ratunku”. Znaczenie tego tekstu dla polskiego teatru i naszej sceny jest szczególnie, niepodważalne i wciąż aktualne.

Jubileusz odbył się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Polski Teatr Ludowy we Lwowie został założony w 1958 roku z inicjatywy

nauczyciela polonisty Piotra Hausvatera.

Pierwsze przedstawienie odbyło się 19 kwietnia 1958 roku w Polskiej Szkole Nr 10 we Lwowie. W 1966 roku dyrektorem artystycznym został Zbigniew Chrzanowski.

Od 65 lat teatr prezentuje bogaty dorobek ojczystej kultury, kontynuując narodową tradycję teatralną. Od samego początku wokół niego skupiało się grono inteligencji lwowskiej, amatorów sztuki teatralnej.

Teatr ma swoją siedzibę w Obwodowym Domu Nauczyciela we Lwowie, dawnym pałacu hrabiów Bielskich, przy ulicy. Kopernika 42.

INFORMACJA WŁASNA

Przed jubileuszem

Zbyszkowi Chrzanowskiemu

Cały teatr na twojej głowie
wszystkie stroje w garderobie,
co je mole chrupią sobie.
Scenografie natłoczone,
gęstym pyłem zakurzone.
aktorki – mantelepy,
magnifiki – szac kobity.
I aktory jak huzary
czy kto młody czy kto stary
wnet wylizają se na scenę
by zachwycić Melpomenę.

Już kurtyna zawieszona
i publika zgromadzona
już kłapacze rozjaśnione
gały tyż wybałuszone.

Papendekle zgryzmołone,
a w nich całe słów androny.

Głowy dam już skołtunione
w kalejdoskop przemienione.
I pazury na grabulkach
aligantnie już upstrzone.
Zwisy męskie duszą szyje,
że batiary ledwo żyju.

Jeszcze jakiś drab spóźniony
między rzędy pcha si sobi
depczy meszty, palcy łamie,
chabą dyszy „praszam śliczni
ja si tyż ukulturalnie ino
w swoi mniejszy hycnę”.

Ta niech jasna krew zalei
prymadonna si nie śmieje
tylko straszni zachmurzona,
bo ma globus i zymdlona.

A aktry – w takiej chwili
rekwizyty pogubili.
Ten pół wása sy przyprawił
(drugi w domu pozostawił).
Inny w kącie tylko stoi
beczy – niby głos sy stroi.
Rypi w ścianu całym czołem:
„Nie pamiętam nic swej roli
chiba przezwą mni matolem”.

Hurtem ruszą wnet na scenę,
by zachwycić Melpomenę!
A wysoko na balkonie duch
już Fredry wszystko chłonie.

Już gong bęcnał jeden, drugi
wnet kurtyna w górę wzleci,
a na sali pacałycha
trzask i szum, nawotywanica:
„Kociu, kociu tutaj jezdem!”
„Ta gdzie kwiaty? Ta gdzie

kwiaty? Niech ja zdechnę
już od tego zamnięszania!”

I już trzeci raz gong bimba
wnet kurtyna w górę leci.
I zapada ciemność głucha...

Ty jak księżyc wnieś swą głowę,
który świeci ponad Lwowem
i skłoń nisko, błyszni czołem.

Zabałakaj „Dobry wieczór”
jak małmazje lałbys z gardła
śpiwnym głosem lwowskim
swoim: „Tera będziem Państwo
Mili – jubileusz ubchodzili!
Tyle wspomnień, ile wspomnień”.

MARIUSZ OLBROMSKI
MAJ, 2023

Wspomnienie o wodewilu „Preclarka z Pohulanki”

Panie Dyrektorze Zbigniewie Chrzanowski, zainspirował mnie Pan do napisania wspomnień o wystawieniu przez „Polski Teatr Ludowy” we Lwowie w 1996 r. sztuki „Preclarka z Pohulanki” Wiktora Budzyńskiego. Wtedy, w tym pamiętnym 1996 r., po święcie Trzech Króli proponował mi Pan, aby Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy” pod akompaniament kapeli „Wesoły Lwów” przedstawił tańce z czasów dwudziestolecia międzywojennego i wcześniej, popularnych we Lwowie na festynach, wesełach i innych zabawach, gdzie lwowiacy, przy wspianiałym piwie lwowskim bawili się na całego...

W sztuce wystąpili wówczas m.in. śp. Zbigniew Jarmilko, kierownik kapeli „Wesoły Lwów” i Halina Pechaty, była solistka kapeli oraz solista Bogdan Hałas. Jak pisze Pan w swej książce wydanej do 65-lecia PTL: „Tylko na chwilę zaistnieli w „Preclarce z Pohulanki”.

Wielka szkoda, że na koncercie w 1996 r., ku czci Święta Konstytucji Trzeciego Maja i Święta Królowej Korony Polskiej, nie było żadnej kamery, aby nagrać i uwiecznić dla potomnych ten piękny wodewil. Taki spektakl zdarza się raz na jakiś czas. Wodewil „Preclarka z Pohulanki” W. Budzyńskiego odzwierciedla epokę, gdy trzeciomajowe obchody we Lwowie organizowano na Pohulanec – w leśnym parku, słynnym

miejsku festynów i zabaw lwowian, oprócz Stryjskiego Parku, który występuje w piosenkach lwowskich np.: „W Stryjskim Parku na festynie tam zabawa klawo płynie... Podkreślam tu Pohulanekę we Lwowie, ponieważ stolica Litwy Wilno ma też dzielnicę Pohulanekę i jest tam też „Kapela z Pohulanki”.

Otóż, wracając do tańców w wodewilu. Byłem wówczas zaproszony do domu Haliny Pechaty przy ul. św. Łazarza we Lwowie, gdzie kapela „Wesoły Lwów” miała swoje próby. Zbigniew Jarmilko z kapelą zagrali polkę „Husia susia”; sztajerek lwowski „Tam na budowi” i piosenkę „U Bombacha”, do których nasz zespół miał wystawić układy tańców do wodewilu.

Jak wiadomo, kapela może grać melodie w różnych tempach, ale do tańca trzeba odpowiedniego i trzeba przestrzegać metrum, aby nie było za wolno lub za szybko, żeby zatańczyć, i aby dobrze się prezentował taniec ten czy inny.

Po omówieniu z muzykami tempa tańców, przystąpiliśmy do ich odtworzenia. Wiadomości o lwowskich tańcach czerpałem od dawna u źródeł, tzn. od moich znajomych, starszych pań i panów, którzy za młodu, w latach 20–50. XX wieku sami tańczyli i mogli przypomnieć sobie swe taneczne zabawy.

Tu chcę, Panie Dyrektorze i Reżyserze Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, serdecznie

podziękować za to, że zainspirował mnie Pan i przyspieszył odtworzenie przez nasz zespół tańców tańczonych do 1939 r. we Lwowie, które po „wyzwoleniu” Lwowa przez bolszewików tańczono może potem i w innych częściach świata, gdzie znaleźli się lwowiacy.

PZPiT „Lwowiacy” po udziale w wodewilu „Preclarka z Pohulanki” miał już nowy program do prezentacji tańców lwowskiej ulicy na Świątynnym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, na który byliśmy zaproszeni w dniach 20–30 lipca 1996 r. jako tancerze krajów zamieszkania.

STANISŁAW DURYS

Zakończenie roku szkolnego w polskich szkołach we Lwowie



Na Ukrainie zabrzmiał ostatni dzwonek. Wśród szkół, które rozpoczęły wakacje są również dwa polskie licea we Lwowie. Ten rok szkolny trwał do początku czerwca. W placówkach oświatowych odbyły się uroczyste apele.

TEKST
ANNA GORDIJEWSKA
ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Tak też było w polskim liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Zakończenie kolejnego roku nauki jest zawsze wzruszającym momentem dla uczniów, nauczycieli i rodziców. Szczególnie dla 20 maturzystów, którzy pożegnali się z „Magdusią”. Pod oklaski zebranych na sali maturzyści zatańczyli poloneza. Nie zabrakło występu najmłodszych.

Nauczanie w tym roku szkolnym odbywało się w trybie stacjonarnym i zdalnym. Dyrektor szkoły Wiera Szerzniowa mówiła o tym, że jest

dumna z tego, że udało się oprowadzić wszystkie zdalne systemy komunikacji co też pomogło nie przerywać nauki. – Cieszymy się, że utrzymaliśmy stacjonarne nauczanie i dzieci miały normalną naukę. Ale bardzo się cieszymy także, że oprócz nauki w tych warunkach udało się zrobić wiele ciekawych rzeczy takich jak: konkursy, projekty, warsztaty, jakieś wyjazdy, bo szkoła to nie tylko siedzenie w ławkach – dodała.

Nauczycielka języka i literatury ukraińskiej oraz kierownik klasowy Roksolana Zubko zaprosiła na ostatnią lekcję uczniów 11 klasy, z którymi łączyła ją również wieloletnia przyjaźń. Nie kryła wzruszenia wręczając osobiście dyplomy

uznania uczniom, którzy wykazali się w poszczególnych przedmiotach. Nie zabrakło podziękowań również dla rodziców, którzy pomagali w trudnych czasach podczas pandemii covidu, jak również po rozpoczęciu wojny, kiedy szkoła przycięła w swoich murach uchodźców wewnętrznych. – Cały czas nauka była przerywana alarmami, sygnałami o zaminowaniu. Ale to zahartowało dzieci, one są bardziej pewne siebie, szybko reagują, potrafiły nie tylko przystosować się do sytuacji, w której się znalazły, ale i wybrnąć z niej z godnością – powiedziała Zubko.

Syreny przeciwlotnicze nadal słychać w całym kraju. Tak też było przed uroczystością



„ostatniego dzwonka” w polskim liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej. Dopiero po zakończeniu alarmu i wyjściu ze schronu szkolnego odbył się uroczysty apel. Uczniowie odśpiewali hymny Polski i Ukrainy, ale również „Rotę” Marii Konopnickiej, patronki szkoły. Maturzyści uroczystie przekazali sztandar szkoły o rok młodszemu kolegom.

Tradycyjnie uczniowie szkół na Ukrainie zdawali maturę w formie testów pisemnych. W tym roku w związku z wojną absolwenci są zwolnieni ze zdawania egzaminów maturalnych, a dla tych, co planują studia wyższe jest zorganizowany multitest z trzech przedmiotów. Ze szkoły nr 24 do

matury przystąpi 11 absolwentów. Kilka osób zamierza zostać na Ukrainie, aby kontynuować naukę. Ale większość absolwentów planuje wyjechać na studia do Polski.

Marianna Pyłyp, dyrektor liceum powiedziała, że mimo trwającej wojny wszyscy pracowali i w pomieszczeniach szkolnych, i w schronach podczas alarmów powietrznych. Podkreśliła, że szkoła nadal funkcjonowała dzięki uczniom i nauczycielom oraz wszystkim pracownikom szkoły, którzy potrafili odnaleźć się w tej trudnej sytuacji. – To jest trudny rok, bo rok wojny już za nami. Ale też rok naszego zwycięstwa szkolnego i edukacyjnego, bo nasze dzieci są naprawdę dzielne, ciekawe świata i z chęcią poznawały wszystko, co ich bardzo interesowało – podkreśliła.

Dwie szkoły z polskim językiem wykładowym we Lwowie podlegają ogólnoukraińskiemu systemowi edukacyjnemu. Jeśli sytuacja na froncie na to pozwoli, to Ministerstwo Edukacji i Nauki zamierza od 1 września wznowić stacjonarne nauczanie we wszystkich szkołach.

Uroczystość Bożego Ciała w katedrze lwowskiej

Katolicy rzymscy na Ukrainie świętowali uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, znaną również jako Boże Ciało. W katedrze lwowskiej odprawiono uroczystą mszę świętą, której przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Tradycyjnie wierni wzięli udział w procesji wokół kościoła, a ich radosnemu świętowaniu towarzyszyła modlitwa o pokój na Ukrainie.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCZAŃSKA

– Niech modlitwa zanoszona z wiarą przed Najświętszym Sakramentem będzie darem dla pogrążonej w wojnie Ojczyzny, niech będzie pomocą dla tych,



co powrócili z wojny i szukają moralnego wsparcia. Niech będzie wołaniem o pokój – wzywał wiernych w homilii arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Wojna na Ukrainie sprawiła, że we Lwowie nie było tradycyjnej procesji eucharystycznej ulicami miasta. Natomiast kapłani z wiernymi przeszli w procesji wokół katedry tacińskiej. Sypiąc kwiatami

ubarwiały trasę orszaku dzieci, które w tym i w minionym roku przystąpiły do Pierwszej Komunii świętej.

– To bardzo piękna uroczystość, którą pamiętam jeszcze z dzieciństwa. Zawsze lubiłam w niej uczestniczyć. Bardzo mi się podobały procesje. Wtedy jeszcze nie podążaliśmy wokół kościoła, tylko wewnątrz katedry. Niosłam wówczas

figurki świętych. To jest nasze wyznanie wiary – powiedziała Halina Kich, Polka ze Lwowa.

– Prosiłam Boga o zdrowie, o jedność, żeby wojna się skończyła i ludzie nie zabijali jeden drugiego. Było bardzo ładnie. Nawet nie myślałam, że w teraźniejszych czasach tak dużo ludzi weźmie udział w tej uroczystości – powiedziała Włodzimiera Siwik, Polka ze Lwowa.

Od kilkunastu lat katolicy rzymscy na Ukrainie obchodzą uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa nie w czwartek jak w Polsce, lecz w najbliższą po nim niedzielę.

– To święto jest bardzo ważne. Specjalnie jest przenoszone z czwartku na niedzielę, żeby więcej osób w nim uczestniczyło. Każdego roku mieliśmy śliczną procesję ulicami miasta do kościoła św. Marii Magdaleny. To już trzeci rok, najpierw pandemia, później wojna, że nie możemy tak iść – powiedziała Wiktoria Żuława, Polka ze Lwowa. – Teraz mamy wystawione cztery ołtarze wokół katedry i z radością bierzemy udział w tej procesji jako chór, śpiewając uroczystie. Bardzo cieszymy się tym świętem. W poprzednich latach mieliśmy o tej

porze upały, a w tym roku jest pochmurno, ale to nic – dodała lwowianka.

Na zakończenie uroczystości arcybiskup Mieczysław Mokrzycki tradycyjnie pobłogosławił Najświętszym Sakramentem Lwów i wszystkich mieszkańców.

– Dziękowaliśmy Panu Jezusowi za to, że pozostał z nami pod postacią chleba i wina, że wspiera nas w naszej pielgrzymce do nieba Swoim Ciałem, żebyśmy potrafili trwać przy Ewangeli, przy Bożych przykazaniach. Cieszę się, że tutaj, we Lwowie, w tak trudnej sytuacji przyszło wielu wiernych, by uwielbić Pana Boga, by dziękować Mu za dar Eucharystii i błagać go o oddalenie od nas głodu, ognia i wojny – powiedział metropolita lwowski.

Święto Bożego Ciała obchodzone jest przez katolików na całym świecie. Upamiętnia ono obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystii, czyli w chlebie i winie, które podczas ofiary mszy świętej stają się Jego Ciałem i Krwią. W tym dniu wierni w procesjach udają się do czterech ołtarzy, które symbolizują cztery Ewangelie, a także cztery strony świata, którym należy głosić Chrystusa.

400 lat od konsekracji kolegiaty pw. św. Wawrzyńca w Żółtkwi

W tym roku mija 400 lat od konsekracji kolegiaty pw. św. Wawrzyńca w Żółtkwi, jednej z najważniejszych świątyń dawnej Rzeczypospolitej. Spoczęli tu ostatni przedstawiciele rodu Żółkiewskich oraz kolejni właściciele miasta – Daniłowicze i Sobiescy. Mimo wojny, mieszkańcy Żółtkwi oraz goście z różnych zakątków Ukrainy i Polski zgromadzili się w świątyni, aby oddać hołd historii tego miejsca.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCHAŃSKA

Kolegiata pw. św. Wawrzyńca w Żółtkwi została wybudowana na początku XVII wieku z funduszy hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego. Odgrywała rolę rodzinnego mauzoleum. Świątynię nazywano też Panteonem Rycerstwa Polskiego. A wyjątkowy rzeźbiony fryz, otaczający z zewnątrz kolegiatę, do dziś przypomina o triumfach wojska polskiego dowodzonego przez założyciela Żółtkwi.

– Jest to bardzo ważna świątynia w dziejach naszej Ojczyzny, Polski – powiedział ks. Józef Legowicz, proboszcz parafii pw. św. Wawrzyńca w Żółtkwi. – Wydała jednego z największych hetmanów – Stanisława Żółkiewskiego, następnie króla Jana III Sobieskiego, który pod Wiedniem uwolnił Europę od Turków. Piękne batalistyczne obrazy tych najważniejszych bitew znajdowały się w naszym kościele. A dzisiaj, w tych niełatwych czasach wojny na Ukrainie, jakże potrzeba takiego hetmana Stanisława Żółkiewskiego, żeby pokonać wroga – dodał proboszcz parafii.

Obchody 400-setnej rocznicy konsekracji kolegiaty rozpoczęły się uroczystą Mszą świętą. Liturgii przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa.

– Jest to dla nas okazja, żeby dziękować Bogu i naszym przodkom za tak piękny skarb, który odziedziczyliśmy – powiedział bp Edward Kawa. – Będziemy go strzec i odnawiać, tak żeby ten skarb przypominał nam o wielkim bogactwie kultury, którą naród Polski pozostawił tu po sobie. Dziś staramy się tę kulturę kontynuować – dodał biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej.

W obchodach jubileuszowych uczestniczyli: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, przedstawiciele władz lokalnych, naukowcy, konserwatorzy oraz pasjonaci historii z Polski i Ukrainy. Aby podkreślić wyjątkowość chwili i przenieść wyobraźnię zebranych w minione czasy, uczniowie Sobotniej Szkoły Sióstr Dominikanek w Żółtkwi przebrali się w stroje z XVII wieku.

– Jesteśmy w strojach z epoki Jana III Sobieskiego. Jest to rekonstrukcja ówczesnych



ubiorów – powiedział Ostap Bucak, mieszkaniec Kulikowa. – Ten kościół zbudował hetman Żółkiewski, gdyż chciał mieć miejsce, gdzie mógłby się pomodlić do Boga. Żona Jana III Sobieskiego, gdy został on zabity w bitwie pod Cecorą, po trzech latach odkupiła ciało i obecnie spoczywa ono w krypcie pod Kościołem. Więc jest to bardzo ważne miejsce dla nas wszystkich – powiedział uczeń Sobotniej Szkoły Sióstr Dominikanek w Żółtkwi.

– Przedstawiam Reginę, żonę Stanisława Żółkiewskiego – powiedziała Julia Mechno, mieszkanka Żółtkwi, przebrana w strój z epoki. – Cieszymy się

z uroczystości, bo jest ona bardzo ważnym wydarzeniem nie tylko dla wiernych kościoła, ale dla wszystkich mieszkańców Żółtkwi. Hetman Żółkiewski założył nasze miasto, ale też tutaj mieszkał, chodził tymi ulicami. Więc świętowanie 400 lat kolegiaty to wielkie wydarzenie dla nas wszystkich – dodała uczennica sobotniej szkoły w Żółtkwi.

Uroczystość upiększył także swoim śpiewem Polski Chór „Echo” ze Lwowa.

– Każdego roku przyjeżdżamy, ale ten rok jest szczególny. Kolegiata w Żółtkwi to jedna z najstarszych świątyń na Ziemi Lwowskiej. Kościół katolicki

i wiara przez lata jest ostoją nie tylko Polaków zamieszkałych na tych ziemiach, ale też Ukraińców, którzy teraz bronią się przed rosyjską nawałą – powiedział Jan Kot, prezes Chóru „Echo” ze Lwowa.

Podczas mszy świętej modlono się także o pokój na Ukrainie.

– Podobnie jak w całej Ukrainie, po wybuchu wojny, życie naszej parafii się zmieniło. Dużo rodzin, które tu zawsze były powiązane z Ojczyzną, wyjechało do Polski. A my chodzimy do kościoła, modlimy się po polsku. Każdego dnia modlimy się o pokój na Ukrainie. Obecnie jest to dla nas najważniejsze – powiedziała Nadia Szarko, mieszkanka Żółtkwi.

Od ponad 30 lat w kolegiacie trwają prace konserwatorskie, które mają przywrócić kościołowi dawny blask. Obecnie jest to możliwe dzięki Fundacji Dziedzictwa Kulturowego oraz Instytutu POLONIKA przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

– Zaczęliśmy prace w 1990 roku. Czyli ja i młodzież polskiej uczelni konserwatorskiej jesteśmy tu już 33 lata – powiedział prof. Janusz Smaza z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. – W tej chwili w związku z pandemią i wojną młodzież nie przyjeżdża, ale przyjeżdżają moi absolwenci, którzy tu robili prace magisterskie. Obecnie pracują tu też zespoły polsko-ukraińskich konserwatorów. Niektórzy chłopcy są niestety na froncie, ale są zespoły, które dalej funkcjonują. Udało nam się odnowić prawie całe wnętrze świątyni. W tej chwili jesteśmy na etapie siódmego roku odnawiania unikalnego fryzu w tej części Europy biegnącego wokół całego kościoła – dodał konserwator zabytków.

Obchody jubileuszowe w Żółtkwi potrwają do 7 października b.r., czyli do rocznicy śmierci założyciela świątyni.



Lilie dla św. Antoniego

Skwer przy kościele pw. św. Antoniego we Lwowie wypełnił się liliami. To czciciele św. Antoniego Padewskiego przybyli do patrona świątyni, żeby złożyć mu dziękczynienie i pomodlić się za jego wstawiennictwem o pokój na Ukrainie. Zgodnie z tradycją lilie – to ulubione kwiaty świętego, które symbolizują czystość, niewinność oraz świętość życia człowieka.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCHAŃSKA

Odpust rozpoczęła uroczysta msza święta, której

przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki. W homilii metropolita lwowski wspomniął słowa znanego responsorium ku czci świętego: „Jeśli cudów szukasz, idź do Antoniego, wszelkich łask dowody odbierzesz od niego”. W ten sposób arcybiskup zachęcał wiernych do szukania siły i nadziei w patronie, szczególnie w obliczu trwającej wojny.

– I my dzisiaj w trudny czas wojny przychodzimy do naszego świętego i, podobnie jak to było przez dziesiątki lat, tak i dzisiaj szukamy u niego siły do walki ze złem,



aby uciszyło się morze niewiasty i nastał pokój. Przychodzimy do św. Antoniego,

bo to on jest światłem nadziei i podporą wiary. On jest dobrym przewodnikiem

na trudnych drogach życia i on może pomóc nam dokonać wyborów dobrych i szlachetnych, aby pokonać zło i cieszyć się upragnionym pokojem – powiedział metropolita lwowski.

Po mszy świętej wierni udali się w procesji eucharystycznej uliczkami miasta wokół świątyni. Lyczaków wypełnił zapach lilii, a przechodnie zatrzymywali się na widok tak barwnej uroczystości.

Kościół rzymskokatolicki na całym świecie 13 czerwca wspomina św. Antoniego z Padwy. Jest on patronem rzeczy zagubionych, ubogich, podróżnych, małżeństw i narzeczonych.

W ocenie szefa RBNIo przed wysadzeniem zapory rosyjskie wojska celowo podniosły poziom wody w Zbiorniku Kachowskim powyżej zakładanego poziomu maksymalnego, wynoszącego 18,6 metra. W poniedziałek poziom wody w zalewie szacowano na ponad 19 metrów.

– Zrobili to świadomie, żeby wyrządzić jak największe szkody w wyniku zniszczenia tamy; wróg próbuje w ten sposób powstrzymać ukraińską kontrofensywę – podkreślił polityk.

Zlokalizowana na zaporze hydroelektrownia została całkowicie zniszczona. Woda zalała dziesiątki okolicznych osad.

– W powodzi po wysadzeniu tamy w Nowej Kachowce wielu rosyjskich żołnierzy zginęło lub zostało rannych – powiedział w rozmowie ze stacją CNN ukraiński oficer Andrij Pidlisny. – Nie uprzedzono ich, żeby zachować akcję w tajemnicy – zaznaczył.

Oddział kapitana Pidlisnego za pomocą dronów obserwował rozwój sytuacji na okupowanym lewym (wschodnim) brzegu Dniepru. Widział rosyjskich żołnierzy zmywanych przez powódź i usiłujących uciec przed wodą.

– Barbarzyństwo! – stwierdził rzecznik chersońskiej administracji – Rosjanie pod groźbą rozstrzelania nie pozwalają na ewakuację z zalanych terenów.

PUTIN OSOBIŚCIE PODJĄŁ DECYZJĘ O WYSADZENIU ZAPORY W NOWEJ KACHOWCE. 08.06.2023

Siły ukraińskie poniosły straty w ciężkim sprzeczce i żołnierzach, ponieważ napotkały większy niż oczekiwano opór ze strony sił rosyjskich podczas pierwszej próby przełamania obrony wroga na wschodzie kraju – powiedzieli CNN dwaj wysocy rangą amerykańscy urzędnicy.

Jeden z amerykańskich urzędników określił straty – w tym dostarczone przez USA pojazdy opancerzone MRAP – jako „znaczące”. Rosjanie, uzbrojeni w pociski przeciwpancerne i moździerze, stawili „silny opór”, a Ukraińcy mieli stracić sporo pojazdów opancerzonych na polach minowych.

Zachodni sojusznicy od miesiąca przygotowali się do kontrofensywy, starając się zmocnić wyposażenie ukraińskiej armii przed jej rozpoczęciem. W tym tygodniu wiceminister obrony Ukrainy Hanna Malar powiedziała, że ofensywa „odbywa się w kilku kierunkach”.

Rosyjskie kanały w serwisie Telegram opublikowały nagranie zarejestrowane przez drona przedstawiające ukraińską kolumnę pancerną na kierunku Tokmak w obwodzie zaporoskim. W wyniku rosyjskiego ostrzału artyleryjskiego zniszczony miał zostać pierwszy czołg Leopard 2A4.

Jednak eksperci z Ukraine Weapons Tracker zanalizowali materiał i jak twierdzą, widać na nim nie zachodnie czołgi, a... sprzęt rolniczy – sieczkarnię oraz opryskiwacz!

– Po sylwetce widać, że sprzęt nie przypomina czołgów, nie ma śladów wież, ale ma ślimaki załadownicze, które mają kombajny rolnicze – zaznaczał ekspert z Ukraine Weapons Tracker

– Siły Zbrojne Ukrainy, po nieosiągnięciu celów ofensywy i poniesieniu znacznych strat w kierunku południowego Doniecka, podjęły próby przełamania obrony wojsk rosyjskich w kierunku Doniecka w pobliżu Artiomowska (rosyjska nazwa Bachmutu) – powiedział rzecznik rosyjskiego Ministerstwa Obrony.

Rosjanie często zawiązują dane dotyczące ukraińskich strat na polu

bitwy, ale prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski przyznał niedawno, że kontrofensywa będzie trudna dla Ukrainy, mówiąc „Wall Street Journal”, że „duża liczba żołnierzy zginie”, gdy siły lądowe będą posuwać się naprzód.

PIERWSZE PRÓBY PRZEŁAMANIA ROSYJSKIEJ OBRONY. P.MAL, 09.06.2023

Czara gorczy się przelała, minister obrony Federacji Rosyjskiej właśnie postanowił potożyć kres wybrzykom niesuborowanego Jewgienija Prigożyna i jego Grupy Wagnera. Rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu właśnie podpisał rozkaz, który de facto oznacza koniec przywództwa „kuchara Putina” nad stworzoną przez niego Grupą Wagnera.

Minister Szojgu zażądał od wszystkich „formacji ochotniczych” na ukraińskim froncie, aby do 1 lipca podpisały kontrakty z Ministerstwem Obrony i dobrowolnie oddały się pod jurysdykcję resortu, donosi The Moscow Times.

Według Ministerstwa Obrony, decyzja Szojgu podyktowana jest chęcią nadania formacjom ochotniczym niezbędnego statusu prawnego, stworzyć jednolite podejście do organizacji ich wsparcia i wypełniania przez nie powierzonych zadań. Z dokumentu wynika, że poszczególni „ochotnicy” mają możliwość podpisywania indywidualnych umów zarówno z pododdziałami, jak i bezpośrednio z MON, jako kontraktowy personel wojskowy.

Dodajmy, że Grupa Wagnera i jej lider Jewgienij Prigożyn, który jest w otwartym konflikcie z Ministerstwem Obrony i Siergiejem Szojgu, formalnie posiada status „formacji ochotniczej”. Prigożyn wielokrotnie krytykował Ministerstwo Obrony, używając obscenicznego języka.

Jak zauważyła DW.de, rozkaz podpisania kontraktów z Ministerstwem Obrony najwyraźniej został wydany także dlatego, że wielu przymusowo zmobilizowanych z samozwańczych „republik” Donbasu „DRL” i „LRL” zostało zarejestrowanych jako „ochotnicy”.

SZOJGU ODBIERA PRIGOŻYNOWI GRUPĘ WAGNERA. 11.06.2023

Poparcie dla pomocy Ukraincom zdecydowanie słabnie – wynika z najnowszego raportu wykonanego przez LAB badawczy Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie. Polacy jako główny powód zmiany swojego nastawienia podają „postawę roszczeniową” uchodźców.

Badanie dotyczyło społecznej percepcji uchodźców z Ukrainy oraz migrantów, a wykonane zostało na przełomie maja i czerwca. Wnioski z raportu cytuję dzisiejsza „Rz”. Podaje, że w większości Polacy są przeciwni darmowemu zakwaterowaniu i wyżywieniu ukraińskich

Kijów dziękuje Morawieckiemu za okazaną pomoc

W rozmowie z premierem Polski Mateuszem Morawieckim podziękowałam za pomoc Warszawy w walce ze skutkami powodzi, wywołanej w ubiegłym tygodniu przez Rosjan po zniszczeniu zapory na Dnieprze w Nowej Kachowce – poinformował na Telegramie szef rządu Ukrainy Denys Szmyhal.

Strona polska przekazała ukraińskiej Państwowej Służbie ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS) wsparcie materialne w celu likwidacji skutków tego rosyjskiego aktu terroryzmu – poinformował przedstawiciel władz w Kijowie.

– Doceniamy wagę pomocy zbrojeniom w Polsce. Omówiliśmy dalszą współpracę w zakresie dostaw sprzętu wojskowego, a także szkoleń ukraińskich żołnierzy.

uchodźców, a nawet osiedlaniu się ich w Polsce po wojnie. – Spadek poparcia dotyczy praktycznie wszystkich form pomocy dla Ukraińców, poza edukacją – donosi gazeta.

Od stycznia tego roku grupa osób zdecydowanych, że Polska powinna pomagać Ukrainie w czasie wojny, stopniała z 62 do 42 proc. Jedna czwarta Polaków mówi zdecydowane „nie” dodatkowej pomocy Ukrainie.

Jednocześnie aż 60 proc. badanych źle ocenia pomoc socjalną, jakiej Polska udzieliła uchodźcom, a ponad połowa jest przeciwna przyznawaniu im zasiłków.

Respondenci, jako główny powód zmiany swojego nastawienia do uchodźców podają ich „postawę roszczeniową”. Dr Stanisławski wyjaśnił, że badani tłumaczyli to najczęściej stwierdzeniem: „wszystko im się należy za darmo”.

Jak podał Urząd do spraw Cudzoziemców 24 lutego 2023 r., rok po rosyjskiej agresji na Ukrainę ważne zezwolenia na pobyt w kraju posiadało wówczas 1,4 mln osób.

SPADA POPARCIE POLAKÓW DLA POMOCY UKRAIŃCOM. 12.06.2023

Atakujące oddziały posunęły się już kilkanaście kilometrów w zaporoskich stepach. Chodzi o ukraiński atak, który powoli rozwija się w stepach na zachodnim skraju obwodu donieckiego, na pograniczu z zaporoskim. Najbliższą polą walki znaną dotychczas miejscowością jest Wuhledar, odległy o 30 kilometrów na zachód – o który wiosną toczyły się zajadłe walki.

Od trzech dni dwie ukraińskie brygady zdobywają jedną wioskę po drugiej w dolinie niewielkiej rzeczki Mokri Jajły. W sumie jest to najkrótsza droga od ukraińskich pozycji do okupowanego Mariupola, ale żołnierzy dzieli od miasta ponad 80 kilometrów i w dodatku nie wiadomo, czy on jest ich celem.

– Prawie cała zewnętrzna linia obrony rosyjskiej armii na południe od Welykiej Nowosiłki – około 20 kilometrów długości – została starta – poinformował jeden z niemieckich analityków wojskowych po przeanalizowaniu dostępnych danych wideo i zdjęć satelitarnych.

Gdy Ukraińcy przesunęli front o około 15 km w głąb rosyjskich pozycji, zajęli czwartą miejscowość i znaleźli się na przedpolach wioski Staromłyniwka, rosyjscy „korespondenci wojenni” zaczęli bić na alarm. Tym głośniejszy, że rosyjskie kontrataki okazały się nieskuteczne, a Rosjanie wycofali się nie naciskani z leżącej dalej na zachód Nowodariwki, by uniknąć okrążenia.

UKRAIŃSKI ATAK NA FRONCIE, ROSYJSKIE KŁOPOTY NA ZAPLECZU. ANDRZEJ ŁOMANOWSKI, 13.06.2023

Skoordynowaliśmy też stanowiska dotyczące przygotowań do konferencji w sprawie odbudowy Ukrainy, planowanej w Londynie. W oparciu o rezultaty liczymy na nowe umowy i konkretne projekty – zapowiedział Szmyhal.

W ocenie dowództwa wojskowego w Kijowie, agresorzy wysadzili tamę, próbując w ten sposób powstrzymać ukraińską kontrofensywę w obwodzie chersońskim.

Najtrudniejsza sytuacja humanitarna panuje obecnie w okupowanych przez Rosjan i zatopionych przez powódź Oleszkach i Hołej Prystani, położonych na lewym (wschodnim) brzegu Dniepru nieopodal Chersonia.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Prof. Helena Krasowska z medalem „Zasłużony dla Nauki Polskiej Sapientia et Veritas”



HELENA KRASOWSKA, PRZEMYSŁAW CZARNEK

30 maja 2023 roku minister Edukacji i Nauki RP Przemysław Czarnek wręczył medale „Zasłużony dla Nauki Polskiej Sapientia et Veritas”, (łac. mądrość i prawda). Wśród odznaczonych znalazła się prof. dr hab. Helena Krasowska, urodzona w Pance, w obwodzie czerniowieckim. Otrzymała ona Brązowy Medal „Zasłużony dla Nauki Polskiej Sapientia et Veritas”. Odznaczenia są przyznawane za szczególne zasługi dla szkolnictwa wyższego i nauki, w tym za wybitne osiągnięcia w zakresie działalności naukowej, dydaktycznej lub organizacyjnej.

KONSTANTY CZAWAGA

Prof. Helena Krasowska jest językoznawcą, która z pasją i oddaniem bada i dokumentuje polskie dziedzictwo kulturowe na Ukrainie, w Rumunii i Mołdawii. Jej dorobek jest szczególnie dla szkolnictwa wyższego i nauki, a zwłaszcza jej wybitne osiągnięcia w zakresie działalności naukowej. W obliczu obecnej wojny i stanu polityczno-społecznego jej prace naukowe i naukowo-popularne są nieocenione. Już teraz widzimy, że polskie dziedzictwo kulturowe na Ukrainie zadokumentowane przez prof. Krasowską ma w niektórych przypadkach znaczenie historyczne. Jej zainteresowania skupiają się wokół zagadnień dialektologii, socjolingwistyki i folklorystyki. Zajmuje się językowymi i kulturowymi problemami pograniczy oraz kwestiami mniejszości narodowych. Prowadziła eksploracje terenowe wśród Polaków na Ukrainie, w Rumunii i Mołdawii tym samym dokumentując polskie dziedzictwo kulturowe, które z każdym rokiem zanika na tych terenach.

Z perspektywy dziedzictwa kulturowego prace są nowatorskie, obejmują bowiem nie tylko opracowanie istniejących fizycznie zabytków, lecz również tworzenie dokumentacji – zbioru reprezentującego fragment kultury niematerialnej. Na temat polskiego niematerialnego dziedzictwa narodowego poza granicami kraju prof. Helena Krasowska opublikowała 10 książek oraz około 120 artykułów. Za sukces należy uznać to, że badania prowadzone przez



MEDAL „ZASŁUŻONY DLA NAUKI POLSKIEJ SAPIENTIA ET VERITAS”

H. Krasowską po raz pierwszy z jednej i jednorodnej perspektywy metodologicznej objęły Polaków na terenie całej historycznej Bukowiny. Najcenniejszym efektem zrealizowanych prac jest materiał dokumentacyjny, na który składa się 260 godzin nagrań (zostały one spisane na 4500 stronach), 20 228 fotografii i skanów różnego rodzaju przedmiotów i dokumentów ilustrujących sytuację językową i życie Polaków na Bukowinie. Materiał ten jest nieocenionym źródłem do dalszych badań nad niematerialnym dziedzictwem kulturowym, jakim jest mowa polska. Jest autorką nowatorskiej typologii gwar polskich na Bukowinie. Na określenie zasługuje jej diagnoza przyczyn zachowania lub utraty ciągłości językowej.

Ostatnia jej monografia pt.: „Polacy między Donem, Dniestrem a Prutem. Biografie językowe” wyd. 2022 roku jest książką o Polakach z trzech różnych pograniczy, opisująca w nowatorski sposób niematerialne dziedzictwo kulturowe. Głównym bohaterem tej książki jest człowiek jako istota społeczna, zdolna do mówienia w różnych językach (mówienie jest procesem, który bywa zmienny i uzależniony od różnych czynników). Zaprezentowano w niej biografie językowe Polaków zamieszkałych na pograniczach między Donem, Dniestrem a Prutem. Monografia ta stanowi istotne novum w badaniach wielojęzyczności oraz bilingwizmu polsko-obcego z udziałem różnych odmian polszczyzny.

Dokonania Heleny Krasowskiej uznano za wybitne osiągnięcia w zakresie działalności naukowej i organizacyjnej, potwierdzeniem czego jest wyżej wspomniane odznaczenie.

Jewhen walczy mimo kryzysu w rolnictwie

W 2019 roku 22-letni wówczas Jewhen Nahirnyj wrócił do Ukrainy i do swojej rodzinnej wsi Zahirja koło Lwowa po pięciu latach studiów na Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie. I od razu stanął przed wielkim wyzwaniem: przejął 350-hektarowe gospodarstwo.

TEKST I ZDJĘCIA
TADEUSZ RAWA

Jego ojciec prowadził gospodarstwo od 2013 roku. Sześć lat później został przewodniczącym lokalnej gromady, która składa się z pięciu wiosek. Jewhen musiał przejąć główną odpowiedzialność za gospodarstwo. Ma teraz 25 lat i pomaga mu młodszy brat oraz ich matka.

Uprawia pszenicę ozimą i rzepak ozimy, ziemniaki, kukurydzę, soję oraz na mniejszej powierzchni marchew, buraki, pomidory i inne warzywa.

– Wszystko szło dobrze aż do ataku Rosji. Potem eksport został mocno ograniczony, ceny produktów rolnych gwałtownie spadły, a ceny nawozów, środków ochrony roślin i paliwa wzrosły dwu- lub trzykrotnie – opowiada Jewhen Nahirnyj w płynnej polszczyźnie.

Gleby w tej części Ukrainy są często kwaśne i wymagają wapnowania. Ale na to nie wystarcza pieniędzy. Podobnie jak na nawozy – Jewhen nawozi teraz o połowę mniej niż wcześniej.

Próbował sprzedawać zboże do sąsiednich krajów UE, zwłaszcza do Polski, podobnie jak wielu innych rolników z zachodniej Ukrainy, ale transport okazał się zbyt drogi.

Z kolei wysyłanie produktów do portów czarnomorskich czy do ukraińskich portów nad Dunajem nie wchodzi w grę ze względu na kosztowną logistykę.

Sprzedaj na rynku krajowym

Dlatego sprzedaje swoją produkcję firmom ukraińskim. W pobliżu znajduje się firma z 10 000 hektarami ziemi i dużą fermą kur, która kupuje od niego soję, pszenicę i kukurydzę na paszę.

Sprzedaje też pszenicę do dużej piekarni w pobliskim Lwowie.

– Płacą 7 500 hrywien za tonę najlepszej jakości pszenicy, czyli więcej niż średnia cena w Ukrainie, która dziś wynosi około 6 000 hrywien za tonę, mówi Jewhen Nahirnyj.

Ziemniaki trafiają do producenta chipsów w Kijowie i na lokalne rynki. Ogórki sprzedaje firmie produkującej kiszonki, a rzepak trafia do lokalnego producenta oleju. Ale to nie jest zbyt dobry interes: przed wojną dostawał 21 tys. hrywien za



W CZASACH, GDY ZBOŻE NA UKRAINIE JEST MAŁO OPŁACALNE, ZIEMNIAKI STAJĄ SIĘ KOLEM RATUNKOWYM W GOSPODARSTWIE JEWHENA NAHIRNEGO

tonę rzepaku, a obecnie tylko 13 tys. hrywien.

Dokonyje krótkiej kalkulacji, z której wynika, że pszenica ozima, którą zasiał zeszłej jesieni, przy dzisiejszych cenach da plus lub minus zero.

Cały swój grunt dzierżawi od około 500 drobnych właścicieli działek o powierzchni od 0,5 do 5 hektarów. Czynnosc wynosi 3 000 hrywien za hektar za rok. Zatrudnia 12 osób, które zarabiają średnio 15 000 hrywien miesięcznie po opodatkowaniu.

– W okresach intensywnych prac polowych kierowca ciągnika może zarobić nawet 40 000 hrywien, ale jest to praca przez siedem dni w tygodniu, na zmiany dzień i noc – mówi Jewhen Nahirnyj.

– Właściwie potrzebowałbym tylko 5 pracowników na tym areale, ale uprawa ziemniaków i warzyw wymaga więcej osób – dodaje.

Inwestuje w maszyny

Jednak to nie jest tak, że narzeka i uważa, że życie jest ciężkie. Z dumą pokazuje nową

suszarnię zboża włoskiej firmy Mecmar. I planuje zakup nowej maszyny do sortowania i pakowania ziemniaków.

– Konieczna byłaby odnowa całego parku maszynowego. Wszystkie nasze traktory i inne maszyny pochodzą albo z czasów sowieckich, albo są to starsze modele sprzętu zachodniego.

Większość jego pracowników to osoby w średnim wieku i starsze. Umieją korzystać z tych starszych maszyn i, co równie ważne, naprawiać je.

– Młodzi pracownicy nie chcą pracować na starszych maszynach. Nie mówią już o ich naprawianiu – mówi Jewhen Nahirnyj.

Do tego wszystkiego potrzebne są kredyty, ale w tej dziedzinie nie jest zbyt dobrze.

– Stopy procentowe są wysokie, okresy spłaty krótkie, a nasze bieżące dochody niskie. To nie jest dobra kombinacja, stwierdza Jewhen Nahirnyj.

Uważa, że tak naprawdę toczy przed sobą „walec kredytowy” w nadziei, że wkrótce



NOWO ZAKUPIONA SUSZARNIA ZBOŻA WŁOSKIEJ FIRMY MECMAR

zapanuje pokój i sytuacja się ustabilizuje.

– Jeśli tak się nie stanie w ciągu jednego, najwyżej dwóch lat, może być dla nas naprawdę krytycznie.

Zatrudnia uchodźców

Wśród jego pracowników jest dwóch uchodźców z obwodu chersońskiego we wschodniej Ukrainie. Jednego z nich spotykamy w nowo wybudowanej szklarni z tysiącami sadzonek pomidorów. Jest to projekt, częściowo finansowany przez organizację Danish Refugee Centre, polegający na dystrybucji sadzonek pomidorów wśród miejscowej ludności oraz uchodźców ze wschodniej Ukrainy. Pracownik nazywa się Ołeksandr Dubczak i ma 30 hektarów ziemi niedaleko Chersonia, w regionie, który od marca do listopada ubiegłego roku znajdował się pod rosyjską okupacją.

– Na sześciu hektarach mieliśmy z żoną pomidory, ogórki, kabaczki i ziemniaki, a na pozostałych 24 hektarach zboże – opowiada Ołeksandr Dubczak.

– Teren jest już wyzwolony, ale póki co nie mamy do czego wracać. Farma jest zniszczona, sprzęt zniszczony lub skradziony, drogi i pola są zaminowane i pełne kraterów po wybuchach – dodaje.

Jego żona nadal nie ma pracy, syn pracuje jako dostawca pizzy, a synowa przy produkcji siatek maskujących dla sił zbrojnych. Nie wiedzą, kiedy będą mogli wrócić do domu.

Boi się nowego prawa

Jewhen mówi, że wielu małych i średnich ukraińskich rolników z niepokojem czeka na 1 stycznia 2024 r. Wtedy ma wejść w życie nowe prawo, które pozwoli spółkom kupować do 10 000 hektarów gruntów rolnych.

– Niedaleko stąd znajduje się duże gospodarstwo rolne z 500 tysiącami hektarów dzierżawionej ziemi, której właścicielem są Saudyjczycy – mówi Jewhen.

– Takie wielkie holdingi, zarówno ukraińskie, jak i zagraniczne, mają kapitał na wykupienie gruntów, które dzierżawią, a być może także gruntów dzierżawionych przez innych. Mniejsi dzierżawcy, tacy jak ja, nie mają szans na złożenie swoim właścicielom gruntów ofert kupna, których te duże firmy nie byłyby w stanie przeliczyć.

FAKTY

Gospodarstwo: wieś Zahirja, 20 na południe od Lwowa.
Właściciel: Jewhen Nahirnyj, 25 lat. Wykształcenie: 5-letnie studia w Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie.
Powierzchnia: 350 ha plus 350 ha w trakcie karczowania.

Produkcja w 2022 r., powierzchnia i wydajność z hektara.
Pszenica ozima: 85 ha, 6 ton.
Rzepak ozimy: 100 ha, 4,2 tony.
Ziemniaki: 26 ha, 58 ton.
Kukurydza (ziarno): 47 ha, 9 ton.
Soja: 87 ha, 3,5 ton.
Marchew: 2,5 ha, 80 ton.
Burak ćwikłowy: 1,5 ha, 80 ton.
16 000 sadzonek pomidorów w szklarni.



DUŻA CZĘŚĆ MASZYN W GOSPODARSTWIE JEWHENA NAHIRNEGO POCHODZI Z CZASÓW SOWIECKICH

Fundacja im. św. Jadwigi przekazała karetkę pogotowia dla Ukrainy

W ramach akcji „Pomoc dla Ukrainy” Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. Św. Jadwigi przekazała kolejną karetkę pogotowia dla Ukrainy. W pełni wyposażona i zaopatrzona w sprzęt medyczny ratunkowego pojechała z Wrocławia na Ukrainę. Trafi do miejscowości przyfrontowych, aby ratować życie ukraińskich żołnierzy i cywilów.

EUGENIUSZ SAŁO

– Chcielibyśmy, żeby ta karetka ratowała zdrowie, a może i życie ludziom, którzy będą tego potrzebowali. Ale naszym marzeniem, jak zresztą każdego człowieka, jest żeby ona pomagała w czasach pokoju tym, którzy po prostu zachorują. Ale wszyscy wiemy jaka jest sytuacja – powiedział Kazimierz Pabisiak, prezes Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. Św. Jadwigi.

W uroczystości, która odbyła się w siedzibie Straży Miejskiej Wrocławia uczestniczyli m.in.: Jurij Tokar, konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu, Jakub Mazur, wiceprezydent Wrocławia, radni z Klubu „Wrocław Wspólna Sprawa”, a także duchowni i przedstawiciele uchodźców z Ukrainy.

– W Ukrainie wciąż jest ciężko. Może jest też gdzieś nasze zmęczenie, ale w Ukrainie jest



ANDRZEJ BORYSEWICZ

ono przede wszystkim. Rozumiemy jednak, że Ukraina nie może pozwolić sobie na zmęczenie, nie może opuścić rąk, bo trzeba dalej walczyć i przeciwstawiać się temu imperium zła, które zaatakowało Ukrainę – powiedział Jurij Tokar, konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu.

Ambulans to dar mieszkańców Wrocławia i ludzi dobrych serc, wrażliwych na potrzeby mieszkańców Ukrainy. To już trzecia karetka, którą udało się zakupić i przekazać dla walczącej Ukrainy. Została zakupiona dzięki akcji „Pomoc dla Ukrainy”, której od początku wojny patronują prezydent Wrocławia

Jacek Sutryk i abp Józef Kupny, metropolita wrocławski.

– Jest to pomoc coraz bardziej specjalistyczna. Akurat taka, jaka jest teraz bardzo potrzebna. Pragnę podziękować wszystkim, którzy się do niej przyczynili. Jest to wielki dar. I pragnę też bardzo serdecznie pozdrowić wszystkich, którzy z tej karetki będą korzystali. Niech ona im służy, zapewnia bezpieczeństwo, ratuje życie ich i ich bliskich – podkreślił bp Maciej Małyga, biskup pomocniczy archidiecezji wrocławskiej.

Dzięki hojności mieszkańców Wrocławia Fundacja im. św. Jadwigi przekazała na Ukrainę

kolejne trzy tony darów m.in.: odzież, żywność, środki chemiczne i leki. Trafiają one do uchodźców wewnątrz Ukrainy. Dzięki inicjatywie fundacji powstanie we Lwowie także kuchnia polowa, która będzie wydawać i rozwozić posiłki uchodźcom wewnętrznym oraz potrzebującym.

– Dzięki współpracy ze Lwowem, z księdzem arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim, ks. Janem Niklem, proboszczem katedry lwowskiej i przede wszystkim z ks. Rafałem Zborowskim staramy się pomagać wewnętrznym uchodźcom, którzy przebywają we Lwowie,

ale także miejscowym Polakom. Ostatnio przekazaliśmy lodówko-zamrażarkę, żywność, proszki do prania, odzież, środki medyczne. Zakupiliśmy produkty do przygotowania posiłków dla uchodźców. Powstała kuchnia, która będzie przygotowywać 1000 posiłków dziennie i które będą wydawane i rozwożone potrzebującym, do miejscowości dokąd przybywają uchodźcy z terenów objętych działaniami wojennymi. Wcześniej kupiliśmy chłodnię do tej kuchni – powiedział Kazimierz Pabisiak, prezes Fundacji św. Jadwigi, który podziękował wrocławianom i darczyńcom z całego świata za pomoc dla Ukrainy.

Fundacja im. św. Jadwigi z Wrocławia od wielu lat pomaga Polakom we Lwowie, organizując różnego rodzaju zbiórki i akcje charytatywne. Z początkiem pełnoskalowej wojny włączyła się ona do pomocy mieszkańcom Ukrainy, a także uchodźcom wojennym w Polsce.

Fundacja im. św. Jadwigi powstała w latach 70. XX wieku z inicjatywy Bensberger Kreis, zrzeszającego niemiecki Kościół katolicki i ewangelicki oraz przedstawicieli wrocławskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Na jej patronkę obrano św. Jadwigę Śląską, opiekunkę ubogich i jednocześnie postać łączącą oba narody. W wieloletnie działania skupione pomiędzy Dortmundem a Wrocławiem w 2015 roku włączony został Lwów, głównie przez współpracę z Fundacją „Dajmy Nadzieję”.

Wystawa poświęcona 15. rocznicy beatyfikacji bł. s. Marty Wieckiej

1 czerwca z okazji obchodów 15. rocznicy beatyfikacji siostry Marty Wieckiej, należącej do zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, przed Bazyliką Metropolitalną została otwarta wystawa okolicznościowa. Ekspozycja upamiętnia moment beatyfikacji, a także najważniejsze momenty z życia błogosławionej.

JULIA BERT

Uroczysta beatyfikacja s. Marty Wieckiej miała miejsce 24 maja 2008 we lwowskim Parku Kultury im. Bohdana Chmielnickiego. W Eucharystii beatyfikacyjnej uczestniczyło ponad 7 tysięcy wiernych, w tym około tysiąca Polaków.

– Kiedy przyjechałam do Lwowa, spotkałam się w katedrze z kultem bł. siostry Marty. Jest tutaj odprawiana cotygodniowa nowenna. Wielu przeżyło beatyfikację albo też słyszało o niej. Po 15 latach wyrosło już następne pokolenie i trzeba było przypomnieć to wydarzenie, aby ci, którzy



ALEKSANDER KUŚNIERZ



ALEKSANDER KUŚNIERZ

w nim uczestniczyli, odświeżyli w sobie ten moment, ci zaś, którzy nie brali w nim udziału, mogli zapoznać się z tym wydarzeniem, jakim była beatyfikacja i poznać bliżej siostrę Martę Wiecką. Stąd ta wystawa – powiedziała siostra Józefa Wątroba ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

Dla siostry Marty Wieckiej każdy cierpiący człowiek był tak samo ważny, bez względu na to, czy był Polakiem, Ukraińcem czy Żydem. Wszystkim służyła pomocą z takim samym oddaniem. Zakonnica zaraziła się tyfusem opatrując

chorych i zmarła 30 maja 1904 r., mając zaledwie 30 lat. Została pochowana na cmentarzu w Śniatyniu w obwodzie iwanofrankińskim.

– Postać siostry jest bardzo aktualna, szczególnie w dobie wirusów, ponieważ nie bała się pomagać bliźniemu. Jest przykładem osoby, która poświęca swoje życie dla bliźniego nie zważając na niebezpieczeństwo. Może być przykładem dla współczesnej młodzieży, ponieważ czynem ukazuje, jakim powinien być chrześcijanin. Aktualna w naszych czasach wojny i wirusów – powiedziała Wiktoria Kompanowicz, wychowawczyni świetlicy katedralnej.

Kult błogosławionej siostry Marty jest wciąż bardzo żywy i bardzo popularny. Jest świętą na dzisiaj, świadczą o tym liczne prośby do świętej oraz podziękowania z całego świata za otrzymane łaski. Jej grób odwiedzają ludzie w różnym wieku, wielu narodowości i wyznań.

– Święci są zawsze aktualni i siostra Marta nie jest wyjątkiem. Jej świętość jest darem dla Ukrainy od momentu jej śmierci, kiedy spoczęła na śniatynskim cmentarzu. Od roku 1904 po dzień dzisiejszy ludzie przychodzą na jej grób, by wypraszać potrzebne łaski i je otrzymują. Świadectwem tego jest dzisiejsza

uroczystość. Trudny mamy teraz czas dla Ukrainy, jest wojna i jest więcej prośb, więcej modlitw, jeszcze więcej pali się świec na jej grobie, gdyż potrzebujemy więcej łask i siostra Marta je wyprasza – powiedziała s. Marianna Agalarowa ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

Proces beatyfikacyjny zakonnic wszczęto w 1997 roku. W grudniu 2004 roku papież Jan Paweł II wydał dekret uznający siostrę Martę Wiecką za błogosławioną.

Otwarcie wystawy poprzedziła uroczysta Msza święta w katedrze lwowskiej z licznym udziałem wiernych, podczas której też zostały wprowadzone relikwie bł. siostry Marty.

– Żyjemy w czasach trudnych, w jakich nigdy nie chcielibyśmy żyć. Ta uroczystość ukazuje, że pomimo wszystko można trwać w radości, pomagać, można żyć dalej – powiedziała Larysa Dubrawska, parafianka katedry lwowskiej.

Wystawa przed bazyliką katedralną składa się z siedmiu dwustronnych plansz w językach polskim i ukraińskim i jeszcze przez długi czas będzie dostępna dla wszystkich mieszkańców i gości Lwowa.

Kurierowe rozmowy przy kawie

Na obiad do dawnego Lwowa

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z ANNĄ KOZŁOWSKĄ-RYŚ, autorką publikacji o tematyce lwowskiej i kresowej, m.in. książki „Lwów na słodko i... półwytrawnie”.

Mówi się, że we lwowskich restauracjach zawsze jadano smacznie. Ile w tym prawdy?

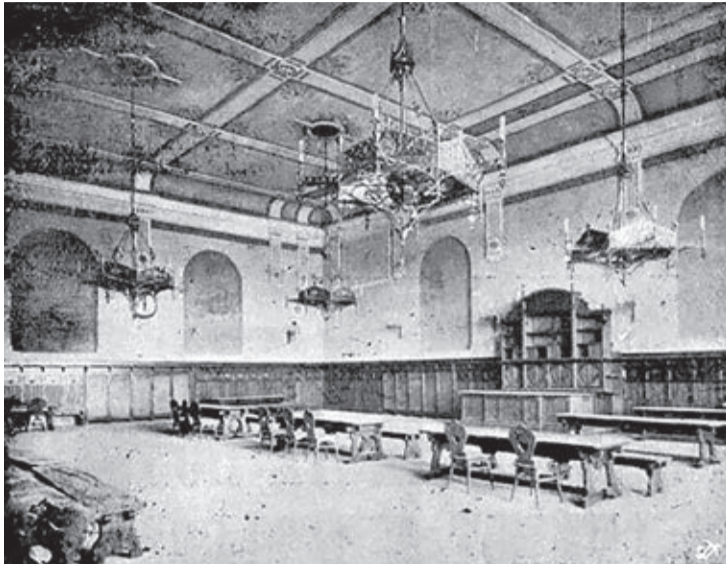
Z pewnością bywało z tym różnie, a wszystko zależało od lokalu, zarządzającego restauracją, a przede wszystkim od zatrudnionego kuchmistrza. W dawnej prasie pojawiały się dowcipy i satyryczne artykuły o niezbyt „strawnych” potrawach podawanych w restauracjach lwowskich, jak choćby ten z 1875 r. opublikowany w „Kurjerze Polskim”, gdzie autor pisał: *Mój kochany lwowianinie, jeżeli nie jadasz obiadu w domu, ugotowanego pod dozorem matki, siostry, żony, to wiesz, co za nieszczęście pójść we Lwowie na obiad do restauracji i twierdził, iż trzeba mieć żółdek jak struś, a wtedy strawić możesz to, co ci lwowskie restauracje do jedzenia dadzą.* Zapewne więc, tak jak dzisiaj, nie jeden gość, zawitawszy we Lwowie zastanawiał się, gdzie można zjeść smaczne obiady i kolacje bez narażenia na szwank żółdka. Z radą spieszyły więc różne przewodniki po mieście i okolicy. Nie pozostaje nam nic innego, jak im zawierzyć.

To może zajrzemy do jednego z nich i udamy się „kulinarnym szlakiem” po Lwowie?

Proponuję posłużyć się dziś opracowanym przez Franciszka Jaworskiego „Przewodnikiem po Lwowie i okolicy, z Żółkwią i Podhorcami”, wydanym nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego ok. 1908 r. Przewodnik ten wymienia 13 restauracji, tyleż samo pokojów do śniadań (prowadzonych zazwyczaj przez właścicieli restauracji), 12 młeczarni, 11 kawiarni i tylko 7 cukierni. *Nie ma prawie we Lwowie ulicy, gdzie by nie było jakiejś restauracji* – zapewniał „Przewodnik...”. Co prawda, ponoć według ówczesnych danych statystycznych we Lwowie konsumowało się mało alkoholu, to liczba sztyldów i wywieszek zapraszających gości na wszelkiego rodzaju trunki i przekąski zdawała się temu przeczyć. Statystyka „pijaństwa” Lwowa w porównaniu np. z miastami bawarskimi wyglądałaby bardzo skromnie. Mimo to nie pije się tu znów tak mało i towarzystwa wstrzemięźliwości nie świetnie we Lwowie prosperują. Idąc śladem Jaworskiego, nie będę jednak adresów tychże „przybytków pijaństwa” podawać, a „odwiedzimy” tylko kilka z tych – zdanem „Przewodnika” – pierwszorzędnym, dzięki zaś archiwalnym zdjęciom będziemy mogli zobaczyć wnętrza niektórych.

Świetnie, ruszajmy więc!

Zgłodniali podróżni pod koniec XIX w. i w pierwszych latach XX w. raczej się mogli ponoć świetnymi potrawami na Dworcu Głównym w restauracji prowadzonej przez Antoniego



SALA RESTAURACJI DLA KLASY III NA DWORCU GŁÓWNYM



JEDNA Z SAL RESTAURACJI W HOTELU EUROPEJSKIM

Rudzińskiego i Walentego Schillinga (wcześniej dzierżawca hoteli „Warszawskiego” i „Grand Hotel” we Lwowie). Rudziński przez wiele lat dostawał koncesję na prowadzenie lokalu na dworcu, po śmierci Schillinga w 1909 r., do spółki zaś przystąpił syn Antoniego – Erazm, prawdopodobnie już wcześniej zaangażowany w to przedsięwzięcie. Lwowską restaurację kolejową przewodniki zaliczały do lokali pierwszorzędnym, mimo krążącego dowcipu, że dla osób na diecie lekkostrawnej nie ma nic „łżejszego” nad befsztyk podawany w tego typu lokalu. Przyznać trzeba, że ceny w galicyjskich restauracjach kolejowych były wysokie. W dużej mierze wynikało to z nadmiernie wyśrubowanych opłat dzierżawnych – w 1903 r. wynosiła ona we Lwowie 15.000 zł rocznie oraz dodatkowych za opał i światło. Ponadto zgodnie z rozporządzeniem

ministerialnym restauratorzy zobowiązani byli urzędnikom kolejowym i ich rodzinom udzielać rabatu w wysokości 25%. Niejednokrotnie więc restaurator ten czy ów, by nie zmieniać cennika, zmniejszał porcje lub używał do potraw produktów jakości gorszej, lecz za to tańszych. Jednakże z restauracji na dworcu korzystali nie tylko podróżni, wynajmowano też tam salę z obsługą na niewielkie bankiety towarzyskie, a także uroczyste śniadania czy obiady dla ważnych „osób urzędowych” składających wizytę we Lwowie.

A jak to było z restauracjami hotelowymi? Podobno najlepsza była w Hotelu George’a.

Rzeczywiście, jako pierwszą zazwyczaj wymieniały przewodniki restaurację w Hotelu George’a. W czasie, o którym dziś rozmawiamy,



SALA PRZYJĘĆ W HOTELU „GEORGE’A”



JEDNA Z SAL RESTAURACJI W HOTELU „BRISTOL”

restauracją zarządzał przybyły z Krakowa Ferdynand Turliński, wcześniej właściciel tamtejszej słynnej młodo-polskiej kawiarni „Paon”, której codziennym gościem był Adam Asnyk. Turliński zjechał do Lwowa bodajże w 1903 r. W Hotelu George’a długo miejsca nie zagrzeł i wkrótce wydzierżawił lokal przy ul. Trzeciego Maja w hotelu „Imperial”. Turliński był podobno niepospolitym znawcą kuchni, w Krakowie nazywano go „polskim Ragueneau”, nawiązując do znanej postaci restauratora i paszтетnika z komedii Edmonda Rostanda „Cyrano de Bergerac”. Turliński zwykł był mawiać *główny wróg dobrej kuchni to woda, mąka i słaby ogień*. Gdy stęskniony

do kawiarnianej, artystycznej atmosfery Turliński otworzył następnie kawiarnię „Sztuka” przy ul. Teatralnej 10, to nadal przygotowywał dla swoich gości nie tylko doskonałe przekąski – gorące paszteciki, kanapki i bulion, ale i w odpowiednich porach podawano w lokalu smaczny, domowy obiad lub kolację.

Restauracja w Hotelu George’a zawsze cieszyła się dobrą opinią. Kilka lat wcześniej, zanim Turliński wziął ją w dzierżawę, jej kuchnią zarządzał kuchmistrz Jan Massion. Serwowano „u George’a” wykwintne potrawy dla najwybredniejszych smakoszy, jednak w karcie dań znaleźć było można i skromniejsze posiłki. Były więc i kotlety cielęce obsmażane w móżdżku, kotlety baranie po francusku, paszteciki w konkach z móżdżku i amorettek wołowych, ale też kielbasy i kiszki. Warto wspomnieć, że Jan Massion objąwszy restaurację otworzył kurs nauki kucharskiej dla pań i panien.

Kto zatrzymał się w Hotelu Francuskim, ten niewątpliwie obiady jadał na miejscu – w restauracji od 1902 r. pod zarządem znanego we Lwowie winiarza Ludwika Stadtmüllera. Niewykluczone, że pod nowym zarządem nadal podawano tam „śniadanka po warszawsku”, jak to było za poprzednich rządów Jana Nowakowskiego, teścia cukiernika Ludwika Zalewskiego. Trzecia zachwalana przez interesujący nas przewodnik restauracja, także przy pl. Mariackim, znajdowała się w Hotelu Europejskim, a o jej jakości dbał wówczas Henryk Gerlach. To tam zachodziła chętnie nie należąca jeszcze do Kasyna lwowska „złota młodzież”.



KAMIENICA PRZY PL. MARIACKIM – REKLAMA RESTAURACJI M. LASOCKIEGO

Niezwykły jubileusz reduty kultury

65 lat Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie

Polski Teatr Ludowy we Lwowie to szczególnie piękne i ważne zjawisko artystyczne na mapie naszej kultury. Jubileusz 65-lecia, który właśnie Teatr obchodzi skłania przede wszystkim do złożenia jakże zasłużonych gratulacji Dyrektorowi Zbigniewowi Chrzanowskiemu, a zarazem całemu Zespołowi. Także do sięgnięcia pamięcią daleko wstecz, do wszystkich Tych, którzy ten Teatr w wyjątkowo trudnych okolicznościach współtworzyli. Bo minęło wiele pełnych twórczej pracy lat, a każdy miesiąc i rok działalności Teatru to niezwykły wyraz miłości i fascynacji przywiązania do wielkich tradycji lwowskiej sceny wszystkich tych, którzy Teatr współtworzyli, wspomagali i wspierali. W czasach ZSRR bardzo trudnych przecież decyzji podejmowanych przez każdego z członków Teatru wciąż na nowo – czy angażować się w dzieło dalszego tworzenia naszej scenicznej kultury i podtrzymywania jej wspaniałych tradycji we Lwowie? I co z tego wyniknie?...

MARIUSZ OLBROMSKI

Trzeba wspomnieć, że lata tuż po II wojnie światowej były dramatyczne dla Lwowa i jego polskich mieszkańców, którzy podlegali repatriacji. Trwała ona długo, a druga repatriacja zakończyła się dopiero w 1957 roku. Stopniowo wyjeżdżali wszyscy ci, którzy uznali, że nie mają żadnych szans na pracę i dalszą choćby bardzo skromną egzystencję w swym rodzinnym mieście, w którym rodziny ich mieszkają często od wieków. Wyjeżdżali także ci, którzy przez Lwów wracali z zesłania na Syberię, do Kazachstanu, na „nieludzką ziemię”. Lwów opuściło kilkaset tysięcy osób. Przyspieszona depolonizacja, sowietyzacja i ateizacja miasta i tej ziemi, to najbardziej dziś widoczne znamiona tamtych czasów. A jednak we Lwowie, mimo niezwykle trudnych warunków pozostało nadal – wbrew wszystkim okolicznościom – wiele tysięcy mieszkańców Lwowa polskiego pochodzenia. Postanowili mimo wszystko pozostać. Pozostała też nieliczna grupa inteligencji polskiej, jak na przykład prof. Mieczysław Gębarowicz, ostatni dyrektor lwowskiego



„Ossolineum”, czy niektórzy przedwojenni nauczyciele szkół polskich. Dla dzieci polskiego pochodzenia pozostałych we Lwowie tysiący mieszkańców zostały utworzone więc szkoły niezbyt precyzyjnie nazwane „polskimi szkołami”, bo nauczano w nich po polsku, ale oczywiście według sowieckich programów nauczania. Była to szkoła numer 10 św. Marii Magdaleny, przy ulicy Puszkińska, zwana „Magdusią”, szkoła nr 24 wówczas przy ulicy Majakowskiego oraz szkoła nr 30 przy ul. Kujbyszewa. W sytuacji zupełnej likwidacji świetnych często instytucji polskiej kultury we Lwowie, o których by wiele można pisać, życie kulturalne polskiej społeczności tliło się w prywatnych domach i mieszkaniach, a także we wspomnianych szkołach. W oparciu o środowiska tych szkół powstał teatr, którego początki były nader skromne.

W cennej monografii pióra Janusza Wasylkowskiego „Teatr z ulicy Kopernika” o tamtym okresie czytamy: „Przy szkołach powstały kółka dramatyczne, organizowano wieczory recytatorskie, orkiestry; były to lata powojenne 1946-1950. Kółko dramatyczne ze szkoły nr 24, pod kierownictwem Piotra Hausvatera współpracowało z podobnym kółkiem przy szkole nr 10, które zorganizowała Maria Jaworska. W szkole nr 30 kółko literackie prowadziła Maria Rzepecka”. Jedyną osobą polskiego pochodzenia, która wówczas we Lwowie miała wcześniejsze doświadczenia teatralne w ruchu amatorskim był polonista i germanista Piotr Hausvater. To właśnie jemu Teatr zawdzięcza swe powstanie i działalność w pierwszych latach istnienia. Teatr ten pewno by nie powstał, gdyby nie jego talent organizacyjny, zapał twórczy, a zarazem upór i zmysł dyplomatyczny, heroizm działania. Był humanistą, artystą, poetą i dramaturgiem. Przed i po II

wojnie światowej był skromnym nauczycielem szkół polskich. A przecież był postacią niezwykłą, świetnie przygotowaną do pełnienia swej roli. Urodził się w 1894 roku, ukończył w Stanisławowie szkołę średnią, a także szkołę muzyczną im. Stanisława Moniuszki, następnie we Lwowie Konserwatorium Muzyczne i kurs koncertowy gry na skrzypcach u prof. Cetnera. Ukończył też polonistykę i filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Zdobył więc wszechstronne artystyczne i humanistyczne wykształcenie. Po studiach podjął upragnioną pracę nauczyciela – miał też zamiłowania i talent pedagogiczny, który rozwijał do końca życia. Lubił pracować z dziećmi i młodzieżą. Przed wojną posadę zdołał znaleźć we lwowskiej Szkole Handlowej mieszczącej się przy ulicy Franciszkańskiej 9, gdzie wkrótce opracował „Wypisy do nauki o handlu”, a także napisał – czerpiąc ze swej wiedzy polonistycznej – broszurę „Handel i przemysł w obcej literaturze powieściowej i dramatycznej”. Żywo interesował się literaturą piękną, co między innymi zaowocowało wydaniem z rękopisów poszerzonego zbioru wierszy najwybitniejszego poety legionowego Józefa Mączki. Tom „Starym szlakiem” pięknie wydany w Warszawie w 1938 roku jest dziś białym krukiem bibliofilskim, a wiersze z tego tomu były wielokrotnie przedrukowywane przed wojną, także w czasach obecnych. Stanowią kanon polskiej poezji żołnierskiej i niepodległościowej. Do wspomnianego zbioru wierszy Piotr Hausvater napisał obszerny, ciekawy wstęp. Warto też wspomnieć, że Józef Mączka był krewnym jego żony. Stąd do wspomnianego zbioru dołączył szereg nigdzie nie ogłoszonych wcześniej wierszy, znajdujących się w jego posiadaniu. We wstępie pisał: „Będąc w posiadaniu rękopisów najwcześniejszych utworów poety, nigdy dotąd nie

ogłaszanych i znając szczegóły jego życia uważam za swój obowiązek podzielić się tym z publicznością, zwłaszcza z wojskiem i młodzieżą szkolną żywiącą głęboki kult dla Józefa Mączki”. Piotr Hausvater przed wojną organizował akademie ku czci Józefa Mączki, na których wygłaszał okolicznościowe przemówienia.

Warto przy okazji wspomnieć, że Lwów był miastem, w którym panował szczególnie kult Legionów, jako że tu ukrywał się i przebywał przez wiele lat Józef Piłsudski, tu powstał ponad sto lat temu Związek Walki Czynnej – załazek Legionów i polskiej armii. O fascynacji Hausvatera teatrem napisała najpiękniej jego żona Maria. W liście udostępnionym mi przez jego wnuczkę, a skierowanym w 1968 roku do redaktora Jerzego Waldorffa czytamy o jego lwowskim okresie: „Przez jakiś czas pracował jako pierwszy skrzypek w teatryku prowadzonym przez Andę Kitschman pod nazwą „Czwórka”. Z zachwytem opowiadał mi o jej talentach kompozytorskich i o jej piosenkach. Gdy dyrektor Ludwik Czarnowski zaczął organizować teatry we Lwowie: operę, operetkę i dramat, Piotr Hausvater dostał się do orkiestry operetkowej. Równocześnie zapisał się na wydział filozoficzny uniwersytetu...”

We wspomnianej szkole handlowej Hausvater uczył języków i literatury. Ale swoje zamiłowania teatralne już wówczas zrealizował tworząc i prowadząc teatryk szkolny. Napisał dla tego teatryku dwa obrazy sceniczne o treści legionowej: „Bilans” oraz „Radosne święto”.

Wybuchła wojna, nastąpiła noc okupacyjna, którą przeżył wraz z żoną cudem. Utrzymywał się pracując jako nauczyciel i ucząc języka niemieckiego w przekształconej za sowietów w dwa technika Szkole Handlowej. Po zakończeniu wojny

pozostał we Lwowie wraz z garstką przedwojennych, znakomitych pedagogów i po jakimś czasie podjął znowu pracę nauczycielską w polskiej szkole nr 24. Tam też na nowo rozpoczął pracę artystyczno-teatralną. W szkole potrafił umiejętnie przekazywać uczniom wiedzę. Lekcje ubogacał grą na skrzypcach, jakby na przekór temu co działo się wokół i w samej szkole. Założył też w dwu szkołach z polskim językiem nauczania – w szkole nr 24 i szkole nr 10 – młodzieżowe kółka teatralne, których działalność tak wspominał kilka lat temu w rozmowie ze mną Adolf Wisłowski, współpracownik Hausvatera, późniejszy kierownik administracyjny teatru: „W 1947 roku rozpocząłem naukę w szkole nr 24 przy ulicy Majakowskiego 18, przed wojną Kochanowskiego, a obecnie Łewyckiego. Przez cały okres okupacji byłem na tajnych kompletach. Uczyli nas Franciszka Płonka i ks. salezjanin Masłowski. Salezjanie wydali mi świadectwo, które pomogło mi wstąpić do szkoły nr 24. Na początku roku szkolnego profesor Hausvater zaczął nas namawiać, abyśmy założyli teatr. (...) W sali gimnastycznej nie było sceny. Wziłem swoimi końmi deski do jej urządzania. Uczyliśmy się w dzień, urządzaliśmy scenę nocami. Dziwni byli entuzjaści teatru – uczniowie. Prawie wszyscy nie odpowiadali wiekowi klasom, do których uczęszczali, byli starsi (...) Wziłem także drewno z lasu na dekoracje. Przywoziłem książki i zeszyty z drukarni. Dyrektor szkoły Kabarowski dawał nam zeszyty do notowania tekstu ról, bo nie mieliśmy na czym pisać”. Młodzieżowe grupy teatralne, które organizował Hausvater, początkowo występowały w szkołach oraz brały udział w przeglądach osiedlowych, miejskich i obwodowych. Zespół nabierał doświadczenia, zdobywał dyplomy i uznanie, co było ogromnie ważne. W zespole panowała atmosfera nie tylko zrozumienia dla sprawy, ale także koleżeńskości i wzajemnej pomocy. Jak wspominał Wisłowski, pieniądze, które grupy uzyskiwały po spektaklach, przeznaczano na zakup butów i ubrań dla ubogich uczniów. Tak postanowił po naradzie z rodzicami Piotr Hausvater. Trzeba też podkreślić, że profesor nigdy nie czerpał korzyści materialnych z działalności teatru, chociaż po wojnie znajdował się w wyjątkowo trudnej sytuacji materialnej. Miał na utrzymaniu dużą rodzinę – troje dzieci: córki Annę i Janinę oraz syna Emila, a pensja nauczyciela była bardzo skromna. Żona jego nie pracowała. Utrzymywał się m.in. z wyprzedawania, często za bezcen, zgromadzonej przed wojną kolekcji cennych obrazów, której część zakupiła Lwowska Galeria Obrazów. W domu znajdowała się



Tajemnice i legendy Cmentarza Łyczakowskiego (cz. 8)

W latach 30. strony czasopism lwowskich nadal były wypełnione reportażami o historiach skandalicznych i wypadkach wandalizmu na cmentarzach lwowskich. W 1933 roku prasa alarmowała z powodu licznych wypadków dotyczących nie tylko kradzieży i niszczenia nagrobków, zwłaszcza z metali kolorowych, lecz donosiła o rzeczach po prostu niesamowitych, mianowicie o włamaniach do prywatnych grobowców i profanacji szczątków nieboszczyków w celu poszukiwania złotych rzeczy, m.in. złotego uzębienia. Fakty świadczyły o tym, że zorganizowała się groźna szajka bezczelnych złodziei, podobnych do których we Lwowie wcześniej nie było.

JURIJ SMIRNOW

„Gazeta Lwowska” i „Wiek Nowy” opublikowały kilka alarmujących reportaży na ten temat pod wymownymi tytułami, jak to „Profanacja grobów na Cmentarzu Łyczakowskim”, „Wizyta szakali cmentarnych w grobowcach”, „Barbarzyńskie zniszczenie grobów”, „Skandaliczne stosunki na Cmentarzu Łyczakowskim”. W listopadzie i grudniu 1933 roku włamani do prywatnych grobowców miały miejsce prawie każdego tygodnia, mianowicie w nocy z 7 na 8 listopada, dalej w nocy z 15 na 16 listopada, z 1 na 2 grudnia i 21 grudnia. Każdego razu rozbijano od kilku do kilkudziesięciu grobowców i zdemolowano szczątki kilkudziesięciu osób. Metoda działalności złodziei świadczyła, że były to ci sami osobnicy, jednak trafić na ich ślad policji tak i nie udało się.

Złodzieje działali w nocy, niesłychanie cynicznie i brutalnie, wzbudzając oburzenie opinii publicznej. Na przykład, w nocy z 7 na 8 listopada 1933 roku szajka „nieznanych sprawców” okradła kilka grobowców. „Wiek Nowy” pisał, że to już nie pierwszy podobny wypadek i że złodzieje już od dłuższego czasu otwierają grobowce i okradają zwłoki z kosztowności, lecz żadnego razu policji nie udało się aresztować sprawców czynów tak bezczelnych. Za tydzień w nocy z 15 na 16 listopada „złodzieje grasowali znów na Cmentarzu Łyczakowskim”. Prasa donosiła, że tym razem... „został rozbity grobowiec rodziny Szczudłowskich, a z trumny śp. Zofii Szczudłowskiej wyjęli szczękę, następnie otworzyli grób śp. Ksawery Millerowej i uszkodzili zwłoki śp. majora Millera, któremu wyrwali złote zęby. Ponadto uszkodzili grób Minickich i usiłovali włamać się do grobów śp. Sołowijów i Humłów.

Dochodzenia przeprowadza komisja policyjno-lekarska, która wczoraj przed południem bawiła się na cmentarzu”. Jeszcze bardziej naturalistyczny



POMNIK NA GROBIE KS. STANISŁAWA SOKOŁOWSKIEGO

opis tego wydarzenia podał „Nowy Kurier Codzienny”. Sprawozdawca w reportażu z cmentarza napisał: „Hieny cmentarne, wtargnąwszy do grobowców, porozbijaly trumny, ścignęły z nieboszczyków odzież, a co najpotworniejsze – otworzyły przy pomocy dłuta szczęki nieboszczyków w poszukiwaniu za złotymi zębami, które obcęgami powyrywano”.

Niestety komisja policyjna nie ustaliła żadnych sprawców. Policji nie udało się również znaleźć złodziei przez swoich zaufanych informatorów w kołach świata przestępczego. „Wiek Nowy” pisał z oburzeniem, że publiczność w listach do redakcji wymaga od policji bardziej skutecznych działań. „Okazuje się, że w ostatnich czasach zorganizowała się szajka hien i szakali cmentarnych, która dopuszcza się profanacji grobów i narusza spójność zmarłych w celach grabieży, a w szczególności w poszukiwaniu złotego uzębienia, względnie pierścionków na palcach. W ubiegłym tygodniu zarząd cmentarza Łyczakowskiego stwierdził, że nieznaną szajką hien cmentarnych dokonano otwarcia kilkunastu grobów i po rozbiciu, względnie wywierceniu otworów w trumnach powymowała szczęki nieboszczyków. O tym strasznym odkryciu zawiadomiono policję, która wdrożyła dochodzenia”. Ale jak się okazało i tym razem nie wpadła na ślad „upiornych szakali”, które „złożyły znowu wizytę na cmentarzu, dokonując nowej niesłychanej profanacji.

Tym razem szakale wtargnęły do grobowców poprzednio przez służbę cmentarną otwartych. Prawdopodobnie zbrodniarze rekrutują się z elementów znających dobrze zwyczaje cmentarne i służbę pogrzebową i zapewne poczyniły wpród wywiady, które grobowce będą otwarte”.

Zawiadomiona policja po raz kolejny wznowiła dochodzenia, które również nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Niestety złodziejska szajka działała nadal bezkarnie i już 23 grudnia zarządca Cmentarza Łyczakowskiego p. Maciejewski zawiadomił policję i prasę o nowej profanacji grobów, a to dlatego, że „sprawcy ci nie zostali wysledzeni i rozzuchwaleni bezkarnością, ponownie naruszyli spójność zmarłych, dopuszczają się nowych zbrodni”. Otóż dokonano włamania do grobowców rodziny Kalińskich na polu 51, rodziny Armeńskich na polu 21, grobowcu Libertów na polu 33, Haglerów na polu 55. Złodzieje grasowali na terenie całego cmentarza, na różnych polach, podwalali kamienie, rozbijali trumny i ograbiali zwłoki ze złotych zębów.

Bandyci grasowali po całym terenie cmentarza i nikt z dozorców ich nawet nie zauważył. Policja i tym razem wdrożyła „energiczne dochodzenie”. Według tak skandalicznych stosunków na Cmentarzu Łyczakowskim, kilku radnych miejskich wniosli odpowiednią interpolację do zarządu miasta Lwowa. Zarząd jednak postarał



CMENTARZ POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH



ARTYKUŁ Z „WIEKU NOWEGO”

się pozbyć tej sprawy i usprawiedliwić beczynność policji. Zarząd miasta wyjaśnił, że według jego zdania, „dewastacja Cmentarza Łyczakowskiego nie jest systematyczna, lecz sporadyczna, a poza tym opieka nad prywatnymi grobami nie należy do miasta, lecz do rodzin. Wiadomo, że magistrat na przykład nie może sadzić kwiatów przy grobowcach, ani ich podlewać, ani złocić zatartych napisów”. Ale w wypadkach dewastacji grobowców chodziło o coś innego, mianowicie o działania szajki groźnych bandytów, o kradzieży połączone z niszczeniem pomników i dzieł sztuki. Zarząd uważał, że to rodziny mają pilnować swoje grobowce i organizować dyżury na cmentarzu. „Wiek Nowy” żartował, że zaproponował żeby straż nad cmentarzem objęły duchy, lecz redakcja nie była pewna, czy tak naprawdę na cmentarzu owe duchy istnieją.

Czas leciał, lecz stosunki na Cmentarzu Łyczakowskim wcale się nie poprawiły. Potworne okradania grobowców miały miejsce i w 1934 roku. Zaś w sierpniu 1935 roku wybuchł kolejny skandal, związany z barbarzyńską dewastacją grobów Powstańców Styczniowych. 24 sierpnia „Wiek Nowy” opublikował sensacyjny reportaż, alarmując, że w nocy dokonano... „na cmentarzu uczestników Powstania Narodowego z roku 1863, znajdującym się na wzgórzu Cmentarza Łyczakowskiego, barbarzyńskiego zniszczenia. Osobnicy o zdziwiających instynktach wandaliskich pod osłoną nocy zniszczyli tak na głównym pomniku, jak i na pomnikach poszczególnych grobów, wszystkie znajdujące się tam

fotografie uczestników powstań narodowych, przy czym dla nasycenia swoich barbarzyńskich instynktów na fotografiach powydłubowali narzędziami oczy i poprzecinali scyzorykami twarze. Nikczemnicy ukoronowali swoje dzieło zniszczenia, odrabując siekierkami ozdoby i kamienne ogrodzenia. Następnie na nagrobkach w dalszym ciągu cmentarza, a mianowicie na grobie Aleksandra Robackiego, sekretarza Rady Powiatowej w Horodence, zniszczono doszczętnie wielkich rozmiarów tablicę porcelanową. Również zniszczono podobiznę Ludwika Matiaszka, weterana z roku 1863. O wandaliskich wyczynach zbrodniarzy powiadomiono Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów, którego przedstawiciele ze zgrozą stwierdzili prawdziwość alarmujących wieści. Dla dokonania masowej dewastacji grobów oprawcom trzeba było wiele czasu, dlatego niepojętym się zdaje dlaczego nie zauważyła ich służba cmentarna. Policja wszczęła dochodzenia dla ustalenia nazwisk sprawców barbarzyńskiego zniszczenia”.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów zawiadomił również, że dewastacji uległ w szczególności główny pomnik cmentarny (obelisk frontowy według autora reportażu) legendarnego Szymona Wizunasa-Szydłowskiego. Czyjaś wandaliska ręka zniszczyła wmurowane na cegiełkach porcelanowe podobizny Piotra Sokolnickiego, Mieczysława Jackowskiego i Bronisława Wężyk-Rudzkiego. Zostały one prawie całkowicie zniszczone w ten sposób, że ostrym narzędziem powykłuwano w podobiznach oczy i poprzecinano twarze”. Czasopismo też w który to raz zauważyło, że na Cmentarzu Łyczakowskim dzieją się od kilku już lat „niesamowite rzeczy” i wyraziło pewność, że tym razem „niewątpliwie dochodzenia władz doprowadzą do wykrycia sprawcy czy sprawców tego bestialskiego wandalizmu. Ale już dziś opinia publiczna domaga się od powołanych do tego czynników otoczenia cmentarzy lwowskich należytą opieką, gdyż dzieją się na nich istotnie rzeczy nieprawdopodobne, a panujące tam stosunki doszły wprost do absurdu”.

Starania arcybiskupa Mariana Franciszka Jaworskiego o zwrot dóbr kościelnych sprzed 1939 roku (cz. 10)

MARIAN SKOWYRA

W 1995 roku ostatecznie została zlikwidowana placówka siostr józefitek w Domu Starców we **Lwowie – Majerówce**. Przyczyną był brak życzliwości władz zakładu wobec rzymskokatolickich siostr. Opiekę nad starcami w zakładzie niebawem przejęły greckokatolickie siostry. W okresie letnim 1996 roku jeden z roczników lwowskich kleryków rzymskokatolickich pełnił praktykę duszpasterską, jednak tym razem u boku greckokatolickich siostr.

Nie był to zresztą jedyny przykład braku życzliwości, czy wręcz wrogości wobec duchowieństwa i siostr zakonnych Kościoła rzymskokatolickiego. W 2004 roku kapłani pragnęli podjąć posługę duszpasterską na terenie jednego z lwowskich zakładów penitencjarnych oraz zakładu dla psychicznie chorych na **Kulparkowie**. W jednym jak i drugim przypadku duchownym oświadczone: „W naszym zakładzie Polaków nie ma”, co duchowny przyjął z zadowoleniem, że Polacy są na tyle uczciwymi obywatelami, że nie trafiają do więzień. Próbowano zastraszać lub też zniechęcać arcybiskupa Mariana Jaworskiego przed kupnem zniszczonego sanatorium „Elektron” w **Brzuchowicach**, gdzie niebawem rozlokowano seminarium duchowne.

Należy zauważyć, że po II wojnie światowej część wyposażenia ruchomego udało się uratować przez wyjeżdżających do Polski kapłanów. Jednak część pozostawiona na miejscu zasilila muzea oraz miejscowe cerkwie greckokatolickie. Jeszcze inne uległy całkowitemu zniszczeniu. Te, które znalazły się w muzeach, nigdy nie powróciły do swoich miejsc przeznaczenia, gdyż dyrektorzy uważają zagrabione precjoza kościelne za swoją własność. Przykładem mogą być batalistyczne obrazy z kolegiaty żółkiewskiej, o które parafia zabiega od 1991 roku. Brak również w wielu miejscach dobrej woli ze strony greckokatolickich proboszczów na przekazanie łacińskiego inwentarza łacinnikom. Jedynie sporadycznie zdarzały się przekazania takich obiektów, jak choćby obraz św. Stanisława, który przekazano z cerkwi w **Żurawiu** do kościoła w **Firlejowie**. Również ze **Starego Siola** do kościoła **Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie** został przewieziony jeden konfesjonał, przechowywany przez lata na chórze kościelnym. Oddano też odnalezione księgi metrykalne z tej parafii. Jednak takie przypadki należały raczej do rzadkości.

Większość dawnego sprzętu kościelnego nowi właściciele poddali zniszczeniu. W wielu miejscowościach po przeprowadzanych pracach remontowych dawne ławki kościelne,



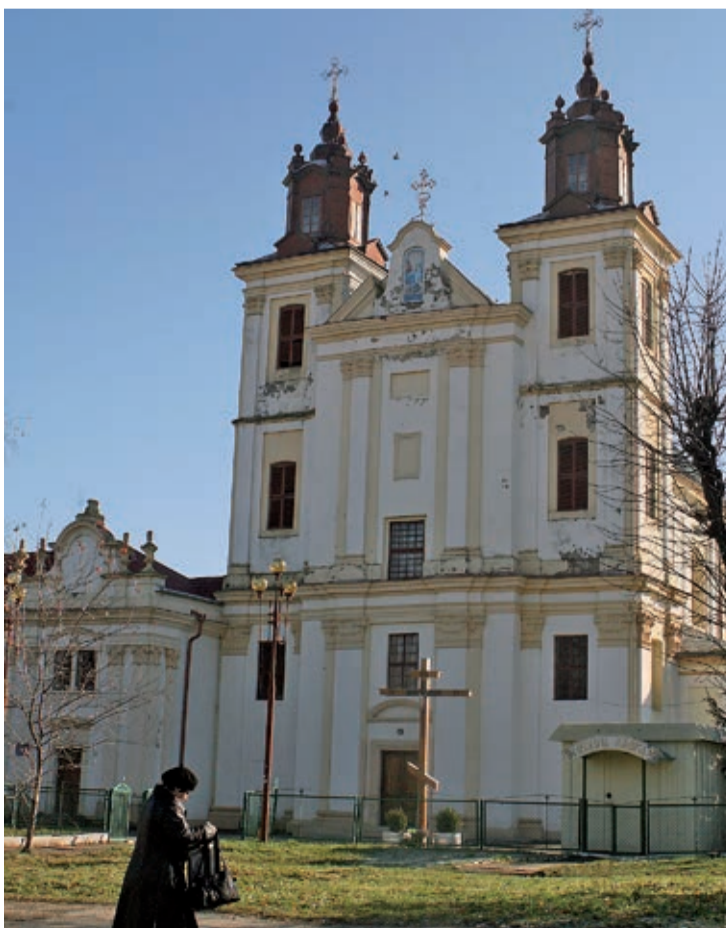
KUTYSZCZE. WIDOK NA BRAMĘ I CERKIEW. STAN 2012

kandelabry i inne precjoza ulegały zniszczeniu na podwórkach przykościelnych. W dawnym **Felicjentalu** w kościele zamienionym na cerkiew prawosławną zachowało się wiele sprzętów kościelnych, w tym organy, które nie były używane przez wyznawców prawosławia. Na skutek pożaru dawnego kościoła przepadły one bezpowrotnie. W **Podkamieniu** koło Rohatyna niektóre precjoza, w tym obrazy i dzwony z dawnego kościoła zdeponowano w dzwonnicy przycerkiewnej, narażając je na całkowite zniszczenie. W dawnych kościołach w **Brodach** czy też **Tuligłowach** przechowywano dawne monstrancje, które przy dobrej woli można było oddać pobliskim funkcjonującym parafiom rzymskokatolickim. Jednak, szczególnie w **Brodach**, te precjoza są traktowane jako trofea po łacinnikach, którym odebrano świątynię i zawładnięto zachowanym inwentarzem. W kościele w **Tuligłowach**, gdzie równocześnie sprawują nabożeństwa grekokatolicy i prawosławni, zachowały się dawne organy, które nie są używane we wschodniej liturgii i przeszkadzają w śpiewie

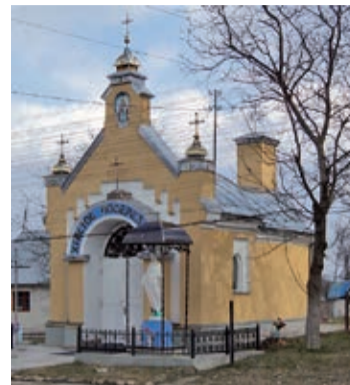
chóru cerkiewnego. Nie było dobrej woli na zarejestrowanie miejscowej rzymskokatolickiej wspólnoty, a także nie przekazano organów dla któregoś z pobliskich kościołów.

Niekiedy świętych, przedstawianych na figurach czy obrazach, całkowicie zmieniano. **Tak we Lwowie św. Elżbieta stała się św. Olgą**. Nie brak takich przykładów i w innych miejscowościach. W obiektach, przynależnych do grekokatolików, zamalowano szereg dobrze zachowanych fresków i malowideł kościelnych. Tak, przykładowo, zniszczono szereg malowideł w **Podkamieniu**, a w dawnym kościele w **Brodach**, umieszczono malowidła politycznych przywódców. Na kościołach zamiast wież, pojawiły się cerkiewne kopuły.

W **Kutykach** koło Tlumacza na bramie wejściowej do nowej cerkwi prawosławnej gospodarze umieścili monstrancję (a właściwie XIX-wieczną glorię, bez stopy). Repozytorium wypełnili białą szmatą pozorując wystawienie Najświętszego Sakramentu w kościele katolickim. Dopiero po wielu publikacjach w gazetach usunięto tę dekorację bramy. Należy zauważyć,



KOŚCIÓŁ W BOHORODCZANACH. STAN 2011



DOBROMIL. KAPLICA MATKI BOŻEJ WSPOMOŻENIA WIERNYCH, PRZEJĘTA PRZEZ GREKOKATOLIKÓW. STAN 2011

że niniejsza monstrancja mogła być częścią wyposażenia dawnej greckokatolickiej cerkwi lub pobliskiej rzymskokatolickiej kaplicy. Po II wojnie światowej kaplica popadła w głęboką ruinę, zaś dawna drewniana greckokatolicka cerkiew po wybudowaniu nowej murowanej cerkwi, tym razem prawosławnej, została opuszczona.

W 1998 roku tuż przed uroczystością Wszystkich Świętych na **Cmentarzu Orłąt Lwowskich** doszło do szeregu profanacji grobów, w tym malowania i niszczenia grobów. Z racji tego w archidiecezjalnym czasopiśmie „Radość Wiary” umieszczono apel tej treści: „Wyrażamy nadzieję, że władzom Lwowa wystarczy dobrej woli i determinacji, aby wspólnie z polską stroną doprowadzić proces rekonstrukcji cmentarza do końca. Nie można się godzić na to, aby elementy o charakterze skrajnym niszczyły z takim trudem rozpoczętą współpracę między Ukrainą a Polską”.

W **Winnikach** dzięki staraniom o. Rafała Kiernickiego kościół został oddany rzymskokatolickiej wspólnoty. Jednak przez wiele lat zabiegano o zwrot dawnej plebanii parafialnej oraz usunięcie metalowych baraków sprzed świątyni. Plebania w okresie powojennym była wykorzystywana przez miejscową szkołę. W okresie letnim organizowano tam kolonie letnie dla dzieci. Po 1990 roku została opuszczona i schronienie w niej znaleźli miejscowi bezdomni. W chwili złożenia prośby o jej odzyskanie przez rzymskokatolicką wspólnotę, dawną plebanię sprywatyzował jeden z mieszkańców jako magazyn produktów spożywczych, jednak nadal schronienie tam znajdowali bezdomni, a sam krok z prywatyzacją, na co zezwoliły miejscowe władze, zniwelował możliwość odzyskania kościelnej własności.

Kolejną trudnością, z jaką borykała się przez wiele lat wspólnota w **Winnikach**, były metalowe baraki ustawione tuż przed głównym wejściem na teren świątyni. Właściciel tych obiektów przez cały czas uparcie pozostawał przy stanowisku, że nie zezwoli na rozebranie dawnych sklepów.

Należy także zwrócić uwagę na przypadek, jaki zaistniał w **Spilczynie** koło Bóbrki, gdzie w 1991 roku greckokatolicka wspólnota przejęła dawną łacińską kaplicę Podwyższenia Krzyża Świętego. W 1996 roku we wsi podjęto budowę nowej cerkwi greckokatolickiej. Po sfinalizowaniu budownictwa nabożeństwa przeniesiono do nowej cerkwi, a łacińska świątynia pozostała w opuszczeniu. W przyszłości nawet jeśli pojawi się w miejscowości rzymskokatolicka wspólnota, nie może liczyć na odzyskanie swojej własności, gdyż w świetle obowiązującego prawa świątynia jest własnością grekokatolików i to oni mogą decydować o jej przyszłych losach. Można przypuszczać, że podzieli los rozebranych rzymskokatolickich świątyń.

Casus Dobromil, Strzałkowie i Rudki

Dość spektakularnych akcji dopuszczano się w **Dobromilu**. Jeszcze na początku lat 90., a następnie w 1998 roku ze strony wspólnoty greckokatolickiej urządzono „atak na kościół w Dobromilu, z takim trudem przez naszych parafian odnowiony” – pisał w kronice parafialnej ówczesny proboszcz ks. Edward Loranc. W pobliskiej greckokatolickiej parafii „między sobą nieraz mówili: tam w kościele parę starych babek, jak umrą – (kościół) zabierzemy”. Początki tego typu działań należy upatrywać w pierwszych latach odradzania się Kościoła greckokatolickiego, gdy „grekokatolicy wyszli z podziemia i zaczęli upominać się o swoją cerkiew w Dobromilu”. Wówczas to „dochodziło do walk pod cerkwią na kamienie, gdzie interweniowała policja. Skończyło się tym, że cerkwi nie oddali, ani nie pozwolili odprawiać na przemian obu wyznaniom, jak to jest w **Chyrowie**. Ojca **Włodzimierza** nazwali politykiem i zamknęli dla niego drzwi cerkwi”.

W tej sytuacji grekokatolikom przekazano dawną rzymskokatolicką kaplicę **Matki Bożej Wspomożenia Wiernych**, znajdującą się przy zakręcie do **Chyrowa**. Wówczas to zaczęto przymierzać się do przejęcia parafialnego kościoła w **Dobromilu**, który przez cały okres komunistyczny był czynny i służył schronieniem dla znacznej grupy grekokatolików. Tak pewnego razu po odpuście grekokatolickim diak cerkiewny zwrócił się do ks. Edwarda o wpuszczenie ich do kościoła. W następnych miesiącach tego typu „podjazdów

bywało sporo”. „Pewnego razu – pisał ks. Loranc – zabieram w **Chyrowie** na stacji benzynowej paru ludzi z miejskiej rady do **Dobromila**. Po drodze pada pytanie, dlaczego nie zaglądam do miejskiej rady, przecież już nowa władza. Mówię, że na razie nie mam

sprawy, ale będę miał, bo chce zrobić akt własności kościoła. I słyszę pytanie – *To jeszcze nie ma? Kiedy wysiedli – widzę, że stoją w grupce i o czymś rozmawiają, już wiem, o czym*”.

Na dalsze kroki ze strony grekokatolików nie trzeba było długo czekać. W połowie sierpnia 1998 roku „o. Włodzimierz posłał do mnie chłopaka z prośbą, abym odpowiedział na pytania: z którego roku jest kościół? Ilu nas jest? – Naprawdę teraz się przeraziłem, bo te informacje potrzebne są do aktu własności kościoła”. W tej sytuacji należało działać, aby załatwić wszystkie niezbędne dokumenty własności kościoła i przylegającego doń terenu, który 28 sierpnia 1998 roku ostatecznie przekazano na rzecz rzymskokatolickiej parafii. W ten sposób ustały wszystkie pogłoski oraz próby zajęcia kościoła.

Próby przejęcia kościoła przez wspólnotę grekokatolików podejmowano też w **Strzałkowicach**. Tu również mówiono pokątnie, że po śmierci „tych kilku babek” kościół zostanie przekazany grekokatolikom, gdyż utworzona w latach 90. wspólnota grekokatolicka nie posiadała własnej świątyni. Przed II wojną światową we wsi mieszkali praktycznie jedynie Polacy, a nieliczni Ukraińcy korzystali z cerkwi w pobliskich Waniowicach.

Początkowo pod koniec lat 80. XX wieku to prawosławni zabiegali u władz o przejęcie kościoła na cerkiew. W tym celu udawali się do różnych komitetów partii. Nieraz na korytarzach urzędów wymijali się przedstawiciele rzymskokatolickiej i prawosławnej wspólnoty, zabiegając o przyznanie im kościoła. W ostateczności kościół oddano prawowitym właścicielom. Wówczas to niejaki Sokalski, prawosławny, w Uroczystości Bożego Narodzenia w godzinach wieczornych pod boczne drzwi świątyni podłożył materiały łatwopalne, które podpalił. Był to czyn, wynikający z nienawiści do Polaków, którzy otrzymali na własność swój kościół. Kościół nie spłonął jedynie dzięki temu, że mocny wiatr wiejący tej nocy, porzucił palącą się słomę. Dopiero z rana zauważono uszkodzone przez ogień drzwi i porzrzuconą nadpaloną słomę.

Po utworzeniu grekokatolickiej wspólnoty w Strzałkowicach jej wyznawcy stanęli przed koniecznością budowy nowej cerkwi, gdyż prawosławni nie godzili się na wspólne użytkowanie wybudowanej pod koniec lat 80. XX wieku cerkwi. Grekokatolicy próbowali przejąć dawną rzymskokatolicką plebanię na własność lub wybudować cerkiew na dawnym rzymskokatolickim cmentarzu w centrum wsi. W tym celu wywierano liczne naciski na rzymskokatolickich księży w Samborze, pod których opieką był wówczas kościół w Strzałkowicach. Z powodu sprzeciwu też grekokatolików łacinnikom nie oddano dawnej wikarówki.



WNĘTRZE KOŚCIOŁA W MALECHOWIE, KTÓRY PRZEZ LATA PEŁNIŁ FUNKCJĘ MIESZKAŃ DLA NAUCZYCIELI. ODDANY W STANIE RUINY. STAN 2010

Ostatecznie konflikty międzywyznaniowe w Strzałkowicach uciły wraz z wybudowaniem nowej cerkwi grekokatolickiej.

Wreszcie do **Rudek** koło Sambora w 1995 roku powrócił obraz Matki Bożej Rudeckiej w swej wiernej kopii cudownego obrazu. Na tle odnawiającego się kultu Matki Bożej w Rudekach 2 lipca 1996 roku ikona została uroczystie ukoronowana przez abpa Mariana Jaworskiego, który w 2003 roku reaktywował sanktuarium maryjne w kościele rudeckim. W tym czasie grekokatolicka wspólnota wysunęła hipotezę, że skoro jest to ikona, to powinna znaleźć się w cerkwi grekokatolickiej, a nie w kościele. Próbowano różnymi sposobami zdyskredytować kościół i jego proboszcza. Ostatecznie, aby odwrócić uwagę od kościoła przy drodze prowadzącej do Sambora, naprzeciwko grekokatolickiej cerkwi wybudowano kaplicę przydrożną, w której umieszczono kopię obrazu Matki Bożej Rudeckiej.

Powyżej przytoczone przykłady są jedynie niewielką częścią tego, co miało miejsce w latach 90. XX wieku na terenie archidiecezji lwowskiej, a które pod wpływem lat uległy zapomnieniu, gdyż w większości nie były dotychczas publikowane. Obecnie nadal czekają na wydobycie na światło i zachowanie dla potomnych, aby nie zatraciła się z pamięć trudnych zmagania o tożsamość Kościoła rzymskokatolickiego.

Zakończenie

Pod koniec postęgi kardynała Mariana Jaworskiego na terenie archidiecezji lwowskiej tak pisała polska Katolicka Agencja Informacyjna: „O trudnym i bolesnym problemie zwrotu obiektów sakralnych Kościołowi katolickiemu na Ukrainie mówił w Radomiu



SAMBOR. KAPLICA ŚW. ŁAZARZA. STAN 1995

europoseł Dariusz Grabowski, członek komisji Parlamentu Europejskiego ds. Kontaktów z Ukrainą. W najbliższych tygodniach komisja ponownie udaje się z wizytą na Ukrainę.

Dariusz Grabowski wraz z innymi członkami komisji wielokrotnie rozmawiał z metropolitą lwowskim kard. Marianem Jaworskim.

– Nikt nie ukrywa, że sprawa zwrotu majątku kościelnego jest trudnym i bolesnym problemem. Kardynał Jaworski jest człowiekiem o wielkiej charyzmie, walczącym o zwrot kościołów. Mam nadzieję, że sprawy w tym zakresie będą się posuwać.

W ocenie Grabowskiego, Kościół katolicki liczy na zwrot co najmniej kilkudziesięciu obiektów sakralnych, w tym wielu kościołów. – Trzeba jednak wiedzieć, że wiele z nich jest w opłakanym stanie, wręcz zrujnowanych, potrzeba wielu funduszy, aby je odnowić. Ponadto część świątyni to dziś muzea i magazyny – podkreślił poseł Grabowski.



KOŚCIOŁ W TARTAKOWIE. STAN 2011



KUTYSZCZE. ZDEWASTOWANA ŁACIŃSKA KAPLICA, STAN 2012

W 2001 roku ówczesny prezydent Ukrainy Leonid Kuczma po wizycie Jana Pawła II wydał dekret dotyczący zwrotu prawowitym właścicielom wszystkich obiektów sakralnych zarekwirowanych w czasach sowieckich. Podobne zarządzenie wydał także obecny prezydent Wiktor Juszczenko. Mimo apeli wiernych prezydenckie dekrety nie zostały wykonane”.

W wywiadzie do „Tygodnika Powszechnego” z 1997 roku tak mówił o Kościele lwowskim jego rządcą abp Marian Jaworski:

„Zwrócono nam drewniany kościółek na Zboiskach, jakiś dom kupiliśmy i prowadzimy tam duszpasterstwo. Nie chciano nam zwrócić ani domu biskupiego, ani seminarium, ani innych plebanii, to prawda. Co robimy? Jak gdzieś uciułamy pieniądze, to kupujemy jedno czy drugie mieszkanie, tam mieszkają księża czy siostry zakonne.

Nabyliśmy były ośrodek wypoczynkowy w Brzechowicach, strasznie zdezastowany. I staramy się w nim uruchomić seminarium. Kupiliśmy dom na Sichowie (duże osiedle), ksiądz powybił w nim ściany, zrobił kaplicę i tam teraz było 40 dzieci do I Komunii św.

Dopiero drugi rok mieszkam w kupionym domu, który trzeba było od dołu do góry remontować. Mam tam dwa pokoje,

w pozostałych mieszkają kancelerz i siostry. Mogę już przynajmniej prać bieliznę, bo wcześniej wszystko prałem w Polsce. Trzeba jeszcze wspomnieć, że nie mamy żadnych zakładów dla chorych ani dla dzieci, ale mamy kilka sióstr, które prowadzą tzw. pielęgniarstwo otwarte, tzn. jeżdżą do chorych, opiekują się nimi, kupują lekarstwa. Staramy się to robić w miarę naszych możliwości. Bo to jest właśnie Kościół”.

Swoje rozmyślenia podsumował następującym twierdzeniem: „Z zainteresowaniem przeczytałem wywiad z p. Władysławem Czornowilem Świątło w ukraińskim tunelu (TP nr 35/1997). Szczególnie słowa, że *nie ma problemów z mniejszością polską. Polacy żyją w Mikołajowie, chcieli mieć kościół, bo kiedyś tam istniał, więc reaktywowano kościół. W Kijowie otwarto na nowo wielki polski kościół, przywrócono nawet nazwę ulicy Kościelnej. Takich przykładów jest wiele. Oczywiście nie wszystko układa się zawsze tak idealnie. Niestety, są przypadki np. Brody, Tarnopol, Komarno, Olesko, gdzie Kościół rzymskokatolicki mimo starań nie odzyskał dawnych świątyni do niego należących. Jego wierni są z tego powodu w sytuacji szczególnie trudnej. Czy w dążeniu do pojednania nie można współużytkować tych świątyni?”*

Jeszcze mocniejsze słowa w tym kontekście wypowiedział ks. Marian Buczek w czasie spotkania sekretarzy generalnych Episkopatów Europejskich w dniach 18-21 czerwca 1995 roku w Loreto:

„Nie chcemy żadnych przywilejów, nie chcemy odzyskania wszystkich świątyni, które przed wojną należały do rzymskich katolików. Jesteśmy realistami. Mimo napiętej sytuacji rzymscy katolicy nigdy nie dopuszczą do sytuacji, w której katolik będzie walczył z katolikiem”.

To jednak co dokonało się na terenie archidiecezji lwowskiej w latach 1991-2008 niewątpliwie wpłynęło na zdrowie lwowskiego metropolity. Zwłaszcza w ostatnich latach życia wiele chorował, często się leczył, a wieczorami jak sam mawiał – bał się iść spać, gdyż ciągle przychodziły na myśl te upokorzenia i zniewagi, jakich zaznał, zwłaszcza na początku postęgiwania w archidiecezji lwowskiej.

Za to, że nie zrezygnował i nie poddał się pokusie łatwiejszego życia w Lubaczowie, lecz wiernie bronił misji Kościoła katolickiego na Ukrainie – należy mu się wdzięczna pamięć i uszanowanie, a ukazany powyżej materiał jest jedynie namiastką tego co przeżywał, nad czym ubolewał i o co się modlił każdego dnia arcybiskup, a następnie kardynał Marian Franciszek Jaworski.

Z dziejów Filharmonii Lwowskiej (cz. 1)

120 lat temu, w maju 1903 roku, dobiegł końca pierwszy sezon działalności Filharmonii Lwowskiej. Jego bilans był wręcz imponujący: w ciągu siedmiu i pół miesięcy odbyło się 130 koncertów. Lwowscy melomani mogli podziwiać kunszt wykonawczy trzydziestu czterech śpiewaków, ponad dwudziestu pianistów, ośmiu skrzypków, po dwóch organistów i wiolonczelistów. Wystąpiły zespoły kameralne i chóry. Nie zabrakło również koncertów kompozytorskich, występów gościnnych znanych dyrygentów i popisów młodych wirtuozów – lwowskich „cudownych dzieci”.

JOANNA PACAN-ŚWIETLICKA

Jakie były początki tej tak ważnej na mapie kulturalnej naszego miasta instytucji? Kto z ówczesnych sław muzycznych wystąpił na tej estradzie? Jaką funkcję pełnił w Filharmonii późniejszy bard Lwowa Henryk Zbierzchowski? Na te i wiele innych pytań postaram się odpowiedzieć w niniejszym i kolejnym szkicu.

U źródeł powstania nowej instytucji

Filharmonia Lwowska powstała zaledwie rok po swej warszawskiej poprzedniczce. W roku 1902 dynamicznie rozwijająca się 150-tysięczna stolica Galicji zyskała nową instytucję, która stała się przybytkiem muzyki symfonicznej, kulturowanej dotąd na marginesie prężnie rozwijającego się we Lwowie wykonawstwa muzyki operowej, kantatowo-oratoryjnej, chóralnej i kameralnej. Wraz z otwarciem Filharmonii Lwów stanął w szeregu tych miast, które „każdą poznania godną nowość muzyczną otrzymują z pierwszej ręki, nie po latach dopiero lub z pótek księgarskich w wyciągach fortepianowych”. Gdzie ulokowała instytucja, która obecnie kojarzona jest z gmachem przy dawnej ulicy Chorążczyzna (obecnie M. Skoryka)? Gdy powstawała, ten secesyjny gmach z okazałą salą koncertową jeszcze nie istniał (zbudowany był dopiero kilka lat później dla Towarzystwa Muzycznego). Na siedzibę Filharmonii obrano dawny Teatr Skarbkowski (obecnie M. Zańkowieckiej), który opustoszał w 1900 roku po przeprowadzce zespołów opery, operetki, dramatu i komedii do nowego, reprezentacyjnego gmachu Teatru Miejskiego, zwanego Wielkim. Inicjatorem



założenia Filharmonii i pierwszym jej dyrektorem został Ludwik Heller. Jako znakomity, rzutki organizator, wielki miłośnik i znawca muzyki, szczególnie operowej, dał się poznać, gdy przez kilka sezonów kierował Teatrem hr. Skarbka. Po przegranej batalii z Tadeuszem Pawlikowskim w roku 1900 o fotel dyrektora nowo zbudowanego Teatru Miejskiego nie poddał się. Przystąpił energicznie do tworzenia nowej instytucji. 11 maja 1902 roku otrzymał koncesję na prowadzenie Filharmonii w dawnej sali teatralnej gmachu Skarbkowskiego na pięć lat. Na jej podstawie uzyskał prawo do „urządzania koncertów symfonicznych i promenadowych” oraz wynajmowania Sali na bale, rauty i reduty. W ten sposób stworzył „konkurencyjną” pod względem muzycznym placówkę. Dwie sąsiadujące ze sobą przez ulicę instytucje – Opera i Filharmonia – miały odgrywać rolę nadawcą ton i puls życia muzycznemu stolicy Galicji i Lodomerii. Dwaj ambitni dyrektorzy, Heller i Pawlikowski, przez najbliższy sezon mieli prześcigać się w sprowadzaniu głośnych w świecie muzycznym wykonawców, zdolnych zaspokoić gusta wymagającej, muzycznej – jak zawsze podkreślano – lwowskiej publiczności.

Drugie życie sali teatralnej w gmachu Skarbkowskim

W krótkim czasie przeprowadzono pod kierunkiem Jakuba



IRENA BOHUSS

Bałtabana szereg gruntownych prac budowlanych, zmierzających do zaadaptowania dawnej sali teatralnej do nowych celów. Pochłonęły one 200 tysięcy koron. Zainstalowano m.in. oświetlenie elektryczne, centralne ogrzewanie, wyposażono salę w nowy system wentylacyjny. Estradę ozdobiły nowe organy koncertowe, wykonane w znanej lwowskiej firmie Jana Śliwińskiego, mającej swą siedzibę przy ul. Kopernika 16. Ufundował je kosztem 22 tysięcy koron Leopold Lityński, dzierżawca gmachu Skarbkowskiego. Po obu stronach estrady zawieszono portrety pędzla Wojciecha Weissy i Stanisława Batowskiego przedstawiające ośmiu współczesnych kompozytorów polskich: Jana Galla, Henryka Jareckiego, Adama Münchheimera, Stanisława Niewiadomskiego, Zygmunta Noskowskiego, Ignacego Jana Paderewskiego, Mieczysława Sottysa i Władysława Żeleńskiego. Aż czterech z nich poprzez swoją działalność związanych było ze Lwowem. Sala Filharmonii posiadała parter i cztery kondygnacje łóż, mieszczących po pięć osób.

W niedługim czasie Heller skompletował zespół. Jego trzon stanowili muzycy znani lwowianom. Na stanowisko pierwszego dyrygenta został



LUDWIK HELLER

powołany 32-letni Czech urodzony w Wiedniu Ludwik Czełański (właściwie Ludvik Vitezslav Čelanský), do niedawna kierujący orkiestrą teatralną w Teatrze Miejskim (Wielkim). Drugim dyrygentem, mającym stanowić uosobienie ciągłości pomiędzy dawnymi i nowymi laty w historii sceny Skarbkowskiej, został doświadczony, cieszący się ogromną estymą lwowian i jak nikt inny obeznany ze specyfiką miejsca, adaptowany lwowianin (warszawianin z urodzenia) Henryk Jarecki. Ten ceniony muzyk i kompozytor, którego nazwisko w ciągu ponad ćwierćwiecza pracy tak nierozważnie zrosło się z operą lwowską, że stało się niemal jej synonimem, ze względów zdrowotnych zrezygnował jednak ze stanowiska już po kilku tygodniach. Po jego ustąpieniu funkcję tę objął Henryk Melcer-Szczawiński, działając we Lwowie pianista i pedagog, kontrkandydat Mieczysława Sottysa w konkursie na stanowisko dyrektora Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego w 1899 roku. Skompletowana przez Czełańskiego 67-osobowa orkiestra składała się głównie z młodych muzyków. Posadę akompaniatora objął 21-letni Henryk Zbierzchowski.

Otwarcie Filharmonii: poświęcenie sali

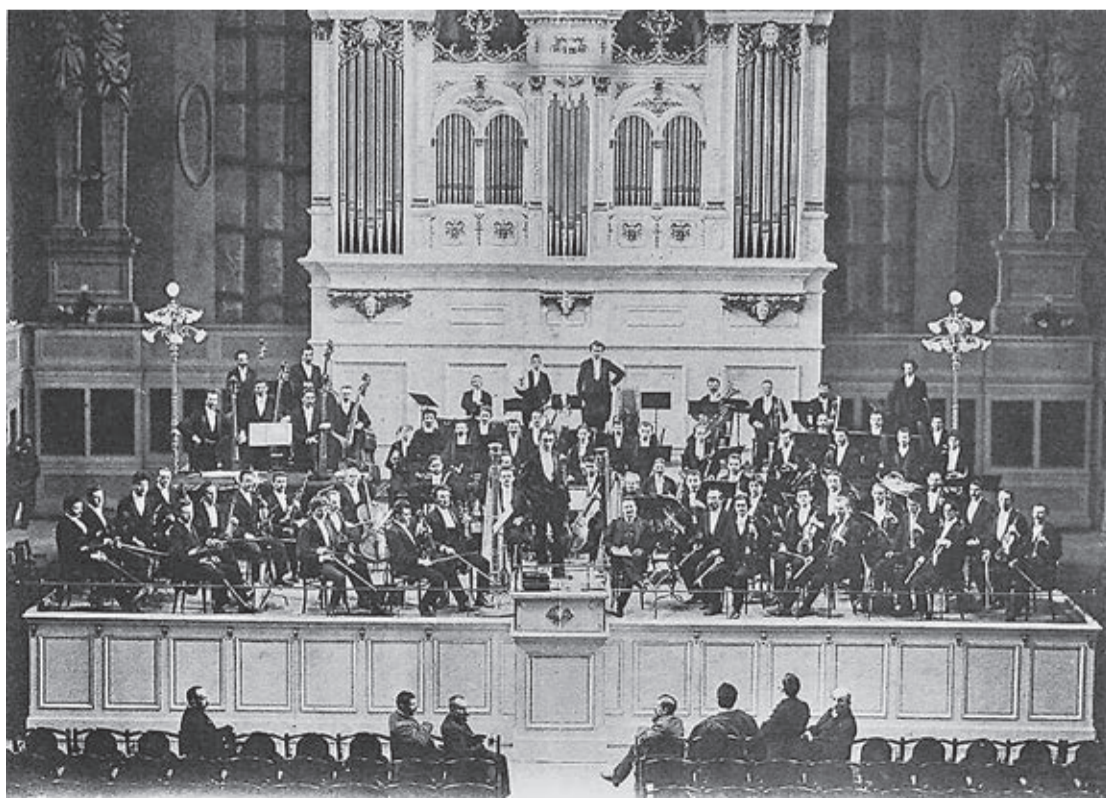
Dokładnie po 60 latach i 6 miesiącach od momentu otwarcia w pamiętnym roku 1842,

zbudowany z hojnej ręki możnego fundatora hr. Stanisława teatr, nazwany na jego cześć Skarbkowskim, 27 września 1902 roku, zajaśniał znów morzem światła elektrycznych. Znów gościł w swych progach stęsknionych melomanów i zwykłych ciekawskich, spragnionych wiedzy, jak też „staruszek”, posadowiony na 16 tysiącach dębowych pali, wygląd po dwóch latach intensywnych przeobrażeń. Wielu pamiętało go, zdawałoby się z nie tak odległych czasów, gdy triumfy święciła na jego scenie Helena Modrzejewska, debiutowała Gabriela Zapolska, a pod batutą ucznia Stanisława Moniuszki, Henryka Jareckiego, brzmiały wspaniale dzieła twórcy polskiej opery narodowej. Odnowiona sala sprawiała wrażenie imponujące, chociaż liczbe miejsc zredukowano z 1460 do 1240. Zlikwidowano dawny amfiteatralny układ parteru, gdyż nowa wysoka estrada zapewniała słuchaczom dobrą widoczność.

Zanim wybrzmiał pierwszy koncert w odnowionej takim nakładem sił i środkach sali Filharmonii, odbyło się tego dnia o godzinie 11 uroczyste jej poświęcenie. Po odegraniu przez orkiestrę „Poloneza” Chopina aktu poświęcenia dokonał ks. dr Zygmunt Lenkiewicz, kustosz Kapituły Metropolitalnej obrządku łacińskiego we Lwowie. Hucznymi oklaskami licznie zgromadzeni przedstawiciele lwowskiego świata teatralnego, literackiego i artystycznego nagrodzili mowę nestora kompozytorów polskich Władysława Żeleńskiego z Krakowa. Odegranego na zakończenie uroczystości Mazurka Dąbrowskiego przyjęto owacyjnie.

Koncerty inauguracyjne

Odbyły się dwa, sobotni i niedzielny, 27 i 28 września 1902 roku, z identycznym programem. Wypełniły go w całości utwory kompozytorów polskich. Zabrzmiiała skomponowana specjalnie na tę uroczystość przez Henryka Jareckiego „Oda do młodości” do słów Adama Mickiewicza. W jej wykonaniu pod batutą kompozytora prócz połączonych chórów i orkiestry wzięli udział, jako solista, ulubieniec publiczności a wychowanek słynnej lwowskiej szkoły śpiewu Walerego Wysockiego tenor Aleksander Myszuga. Drugą solistką wieczorów była również dawna uczennica prof. Wysockiego Irena Bohuss, która z finezją i wdziękiem wykonała arie i pieśni Jana Galla, Stanisława Niewiadomskiego, Zygmunta Noskowskiego, Leona hr. Pinińskiego. Prasa lwowska oczarowana występem Bohussówny, uznała go za „prawdziwą, pierwszorzędną ozdobę całości”. Doceniano również to, że artystka – nie bez wahania – podjęła się tego zadania, ratując sytuację w ostatniej niemal chwili, po



WNĘTRZE FILHARMONII LWOWSKIEJ

Mistyka, sowiecki agrobaron i królewski puchar

Zapomniany pałac w Lisowodach



KAPITELE KOLUMN

O pałacu Raciborowskich-Zurowskich w miejscowości Lisowody w obw. chmielnickim już pobieżnie wspominałem na łamach „Kuriera Galicyjskiego” podczas opisu historii świetnego rodzinnego gniazda hrabiów Orłowskich. Przypomnę, że pałac w Malejowcach przez dłuższy czas był wykorzystywany jako sanatorium dziecięce, a jego zamknięcie groziło zabytkowi upadkiem i rujnacją. Jako przykład takiego losu porzuconego zabytku możemy podać przykrą historię pałacu w Lisowodach.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Dzięki energicznej entuzjastce Anastazji Doniec życie w pałacu Orłowskich trwa. Dziś powstało tu Malejowickie muzeum historyczno-kulturalne, które przyciąga turystów nie tylko wspinałką architekturą i jednym z najwspanialszych parków na Ukrainie, ale i interesującymi imprezami. Anastazja, obecna jego dyrektorka, jest osobą z ogromną fantazją i niepohamowaną energią. Natomiast pałac w Lisowodach nadal powoli umiera.

W wielotomowym dziele Romana Aftanazego „Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej” jest wzmianka, że Lisowody należały początkowo do Herburtów. Po tym, jak Zuzanna Herburtówna z Felsztyna w 1675 r. wyszła za mąż za Franciszka Stadnickiego, Lisowody jako posąg przeszły do tej rodziny. W 1771 r. Teresa Stadnicka wyszła za mąż za znanego masona, mistyka, iluminata i „Króla Nowego Izraela” Tadeusza Grabiankę. Opowieść o tej nieprzeciętnej osobowości publikowałem niedawno na łamach „KG” („KG” nr 8 2023 r). Podczas ślubu Tadeusz był tylko „zwykłym” maso-

nem. Resztę osiągnął później. Lisowody i jeszcze szereg miasteczek i wiosek Grabianka przyłącza do swych włości jako posąg Teresy. Niebawem jednak Teresie zbrzydły okultystyczne, alchemiczne i inne ezoteryczne praktyki małżonka, na co stracił większą część jej majątku. Główną jednak przyczyną rodzinnego konfliktu stał się los ich córki Anny. W 1780 r. z woli mistycznego „głosu z nieba”, któremu posłuszna była cała sekta z Grabianką na czele, wywieziono ośmioletnią Annę do Berlina i oddano ją na siedem lat na wychowanie „ojcu Brumerowi” – znanemu lajdakowi, mistykowi i alchemikowi oraz jego konkubinie Brucii. Według prorocstwa tegoż „głosu” dziewczynka po osiągnięciu pełnoletności miała stać się „matką nowego narodu, córką jego siły i twórczynią jego chwały”. Mowa tu o tzw. „narodzie nowego Izraela” – sekcie iluminatów, na której czele stał Tadeusz. Od początku Teresa była przeciwna takiemu wychowaniu, ale pod naciskiem męża uległa. Po trzech latach matka zabrała jednak dziewczynkę z Berlina i wróciła z nią na Podole.

Osiągając pełnoletność, potencjalna „matka nowego narodu” wyszła zamaż za marszałka szlachty powiatu kamienieckiego Ludwika



STAN AWARYJNY PAŁACU

Raciborowskiego i w posagu wniosła Lisowody. Małżeństwo długo nie trwało – w wieku 24 lat Anna umiera. Jej tak wczesną śmierć długo jeszcze wiązano z mistycznym przekleństwem Grabianki wraz z szeregiem nieszczęść, które spadły na jego dzieci i wnuków jako zapłata za pasjonowanie się Tadeusza ezoteryką i tajemnymi praktykami.

Istnieje najbardziej popularna wersja, że to właśnie za życia Ludwika Raciborowskiego powstał wspaniały pałac w Lisowodach. Wątpliwe, by stało się to w czasach życia „matki nowego narodu”. Najprawdopodobniej stało się to już podczas kolejnego małżeństwa Ludwika z Aleksandrą Brostowską. W tym małżeństwie doczekali się dwóch córek i syna. Istnieje również wersja, że pałac jest młodszy i powstał z funduszy Franciszka Raciborowskiego około roku 1830. Osobiście uważam, że ta ostatnia wersja jest poprawna. Wskazują na to, między innymi,

kolumny, podtrzymujące portyk przed wejściem. Ich kapitele można nazwać zmodyfikowanymi jonicznymi. To właśnie ten detal architektoniczny datuje obiekt na I połowę XIX w., gdy klasycyzm przechodzi w neoklasycyzm. Jak pałac wyglądał w okresie swego rozkwitu, widzimy na rysunku niezmodernizowanego wędrowcy i artysty Napoleona Ordy i na zdjęciach z początku XX w.

Jak było w zwyczaju, pałac otaczał olbrzymi park ze sztucznymi jeziorami, założony i uporządkowany za czasów syna Franciszka Raciborskiego, Wojciecha, który w 1828 r. ukończył agronomiczne kursy we Lwowie. Po parku pozostały smętne resztki. Zniszczono go, gdy budowano wielopiętrowe gmachy liceum mechanizacji rolnictwa oraz także budynki mieszkalne dla jego nauczycieli.

Dobrze, że ocalał przynajmniej stary dąb przed pałacem. Uważam, że jest on o wiele starszy od samej budowli.

W Lisowodach zachowały się wspomnienia, że gdy około 1965 r. ścięto olbrzymi konar, to naliczono na nim ponad trzysta kręgów i to nie na samym pniu. Można więc przypuszczać, że drzewo ma około pięciuset lat!

O wnętrzach pałacu wiadomo niewiele. Wiemy, że paradne komnaty były wielkie i przestronne, a posadzka oczywiście z parkietu. Pokoje ogrzewano piecami i kominami. W północno-wschodnim skrzydle mieściła się jedynie olbrzymia sala balowa, w której już za sowietów umieszczono salę sportową.

Informacje o zmianie właścicieli pominiemy, gdyż interesują chyba tylko historyków i miejscowych krajoznawców. Wspomnijmy jedynie, że ostatnimi właścicielami pałacu była rodzina Zurowskich. Jednak na początku XX w. przenieśli swoje rodzinne gniazdo do Makowa koło Kamieńca Podolskiego. Do Lisowodów właściciele przyjeżdżali jedynie przy różnych okazjach. Wybór Makowa był tu zrozumiały – do centrum guberni był rzut beretem, a i makowski pałac po rekonstrukcji pod koniec XIX wieku był wspanialszy. Dalszy jednak los pałacu w Makowie był o wiele bardziej tragiczny – po przewrocie październikowym 1917 r. chłopcy z żołnierzami kamczackiego pułku z rozmysłem rozgrabili pański majątek. Po jakimś czasie pałac podpalili rosyjscy dezertery, oburzeni, że dla nich nic już nie zostało. Zurowscy na zawsze opuścili Podole.

Ze wspomnień rodziny Zurowskich i im współczesnych wiadomo, że w pałacu było wiele starych mebli, obrazów, gobelinów, ksiąg itp. Dumą kolekcji był kryształowy puchar, sprezentowany kiedyś przez Stanisława Augusta Poniatowskiego wojewodzie kijowskiemu Józefowi Stempkowskiemu,



DĄB PRZED PAŁACEM RACIBOROWSKICH-ZUROWSKICH W LISOWODACH

który w spadku przypadł Cecylii Żurowskiej. Dziś można go podziwiać w muzeum Jasnej Góry w Polsce.

Opowiadając historię pałacu w Lisowodach warto wspomnieć, że w sierpniu 1914 r. w pałacu rozlokował się sztab 2 kozackiej dywizji generała-majora Aleksandra Pawłowa, a później – jeżeli wierzyć miejscowym – szpital dla żołnierzy rosyjskich. Nie udało mi się jednak nic dowiedzieć o powojennej historii pałacu. Prawdopodobnie też został rozgrabiony, a co było dalej – Bóg jeden wie. Dobrze, że przynajmniej go nie spalono.

W 1932 roku umieszczono w nim sierociniec. Dlaczego i skąd w tym fatalnym roku pojawiły się sieroty – wyjaśnić chyba nie trzeba. Prawdopodobnie wśród wychowanków sierocińca znalazł się bohater Związku Radzieckiego Borys Sugerow. Świadczy o tym tablica pamiątkowa ma murze pałacu.

Po wywołaniu Podola od Niemców sierociniec wznowił swą działalność. Z tym, że był to już zakład specjalny – dla dzieci sowieckich oficerów, którzy zginęli na froncie. Warunki utrzymania były o wiele lepsze niż w innych tego rodzaju instytucjach, a i grono pedagogiczne dobrano odpowiednio. Zdarzały się jednak przypadki ucieczek wychowanków z sierocińca w Lisowodach.

W 1970 r. z inicjatywy przewodniczącego miejscowego kołchozu Grigorija Tkaczuka w pałacu w Lisowodach utworzono liceum rolnicze, gdzie studiowali przyszli specjaliści dla rejonu Gródka Podolskiego. W latach 1970-1980. wybudowano dodatkowe gmachy uczelniane, akademik dla uczniów liceum i gmachy



PAŁAC W LISOWODACH, RYS. NAPOLEON ORDA, OKOŁO R. 1881

mieszkalne dla profesorów. Pod siekierę poszła większa część dawnego parku.

O osobie „towarzysza” Tkaczuka należy powiedzieć kilka słów osobno. Była to postać nieprzeciętna. Dwukrotnie został uznany za bohatera pracy socjalistycznej, deputowanym Rady Najwyższej kilku kadencji, członkiem KC KPU w latach 1961-1989. W czasach sowieckich postać z takimi tytułami mogła sobie na wiele pozwolić, mogła też wchodzić do najwyższych gabinetów. Kołchoz w Lisowodach też nie był zwyczajny – był to „kołchoz-milioner”. Takich w ZSRR było jedynie kilkadziesiąt. Sukces tow. Tkaczuka jako gospodarza bazował na tym, że wyrósł on w „polskiej” Galicji i władza sowiecka nie zdołała zniszczyć w nim zmysłu gospodarza. Wprawdzie dość specyficznego. Do swoich pracowników odnosił się jak „agrobaron” do chłopów pańszczyźnianych.

Płacił wprawdzie nieźle, ale żadnych praw nie mieli. Jego ubogie dzieciństwo wycisnęło swój ślad w świadomości tow. Tkaczuka. Wszystko, co „pańskie” uważał za obce i wrogie. Więcej – za symbol mrocznej przeszłości. Wyrzucając olbrzymie sumy na bezsensowne czasem projekty, zupełnie nie przejmował się losem unikalnego pałacu, uważanego za jeden z najpiękniejszych na Podolu. Nie miał też zamiaru, by zachować wspaniały park i „pańską zachciankę” puścić pod zabudowę. Od chwili otwarcia nowych gmachów liceum, stary pałac świeci pustką i rozpada się. Wprawdzie w latach 1990. podjęto próbę jego restauracji – długo przypominała o tym tabliczka „restauracja” nad wejściem do lochu. Pieniędzy wówczas starczyło na jako-takie pokrycie dachu i prace badawcze. Restauratorzy gdzie nie gdzie oczyścili z kolejnych warstw farby misterną sztukaterię wnętrza.

Planowano z tych fragmentów zrobić odlewy, aby można było odtworzyć całość dekoracji wewnętrznych. Pieniądze jednak szybko się skończyły i odtąd pałac stoi pusty.

Na razie budynek pałacu jest w gestii liceum i jest mu absolutnie niepotrzebny. Myśl więc o tym, że uczelnia znajdzie wielomilionowe koszty nawet nie na restaurację, a chociażby na zabezpieczenie całości – wydaje się fantastyczna.

– Zdajemy sobie w pełni sprawę, że pałac Raciborowskich-Żurowskich jest najcenniejszym zabytkiem w naszej gminie – komentuje sytuację z pałacem kierownik Wydziału kultury Rady miejskiej w Gródce Podolskim Oleg Fedorow. – Ale musimy zrozumieć, że gmina Gródka nie ma funduszy nawet na konserwację. A są to dziesiątki i setki milionów hrywien, nie mówiąc już o całkowitej restauracji. Trzeba też uzgodnić



kwestie własnościowej. Kontrolujemy sytuację i mamy już pewne podstawy do optymizmu.

Jak wyjaśnił urzędnik, los jednego opuszczonego pałacu w regionie udało się już naprawić. Mowa tu o pałacu Świderskich w miejscowości Żyszczynce. Jest on praktycznie rówieśnikiem tego w Lisowodach i ma podobną historię. W pałacu tym do 2001 roku mieściła się szkoła. Po otwarciu nowego budynku szkolnego stary pałac opustoszał i zaczął niszczyć. Dziś władzom gminy udało się odnaleźć nowego właściciela opuszczonego zabytku.

– Mam nadzieję, że po zwycięstwie uda nam się rozwiązać problem pałacu w Lisowodach – mówi Oleg. – Czy będzie to nowy właściciel, czy włożone zostaną tu koszty sponsorów lub mecenasów – na razie nie wiadomo. Zastanawiamy się, czy nie zwrócić się do potomków Żurowskich, mieszkających obecnie w Ottawie. Możliwe, że dołączą do ratowania swego rodzinnego gniazda.

Prawda i kłamstwo



W dniach 29 i 31 maja 2023 roku kontynuowaliśmy nasze spotkania sympatyków kultury chrześcijańskiej w domu księży i braci paulistów we Lwowie. W ciągu ostatniego roku udało nam się zrealizować już dziesiąty temat. Tym razem pochyliśmy się nad Ewangelią według św. Jana, która stanowi jeden z najistotniejszych fundamentów naszej cywilizacji.

Na początku pierwszego i drugiego spotkania, zebraliśmy się jak zwykle w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem. Był czas na modlitwę wspólnotową i modlitwę indywidualną w ciszy; na podziękowanie Bogu za otrzymane dary, przeproszenie za grzechy, prośbę o potrzebne

łaski i wychwalanie Jego wielkości oraz majestatu. Modliliśmy się również o zakończenie wojny, pomoc wszystkim poszkodowanym i życie wieczne dla poległych.

Następnie br. Adam zachęcił nas do szczególnego przeżycia duchowego. Otóż w dwóch odcinkach czasu po półtorej godziny prześledziliśmy całą Ewangelię według św. Jana. Brat Adam zaproponował nam bowiem zaznajomienie się z tym tekstem śledząc obraz filmowy. W ten sposób każdy z nas poznał cały przekaz św. Jana Apostoła, słowo w słowo, od początku do końca – tak, jak został on sporządzony dla pokoleń, które były przed nami, dla nas i wszystkich, którzy po nas przyjdą.

To niezwykle doświadczenie duchowe pozwoliło nam przenieść się w czasy, gdy Jezus Chrystus nauczał i spojrzeć na dylematy jakie mieli ówczesni ludzie – czy Mu zaufać, czy też odrzucić Jego nauczanie. Mogliśmy również zaobserwować manipulację jaka od początku towarzyszyła głoszeniu Ewangelii.

Również dzisiaj mamy podobne dylematy. Czasem nie wiemy kto mówi

prawdę, a kto kłamie. Komu zaufać, a kto chce nami manipulować. Ten jednak, kto zachowuje czyste serce, jest miłosierny dla innych, szuka Boga w swoim życiu, dąży do prawdy, cierpi prześladowanie dla sprawiedliwości, modli się – z pewnością otrzyma od Boga łaskę poznania prawdy i umiejętność rozpoznania dobra i zła.

Oprócz pokarmu duchowego, w naszych spotkaniach nie zabrakło też

pokarmu dla ciała. Zadbano o to m.in. uczestnicznici spotkania Teresa i obie Małgorzaty.

Tak ubogaceni powróciliśmy do naszych domów. Myślę, że w wielu z nas to słowo Boże, które usłyszeliśmy i zobaczyliśmy w formie obrazu, pozostanie dłuższy czas i będzie owocowało dobrem.

MARIA BARANOWA



Kryzysowy 1923

Po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości gospodarka nie mogła dojść do siebie. Waluta, marka polska z dnia na dzień traciła na wartości. Doprowadziło to do poważnego kryzysu skarbu państwa i do upadku gabinetu Witosa oraz powołania 19 grudnia 1923 r. rządu Władysława Grabskiego. Głównym celem rządu Grabskiego była reforma walutowa, gdyż bez reformy skarbu reforma monetarna byłaby nieskuteczna. W styczniu 1924 r. rząd wydał rozporządzenie ustanawiające nową walutę – złoto i powołał jej emitenta – Bank Polski. Stosunek wymiany marki polskiej na złoto Grabski ustanowił na 1 800 000:1.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Do tego czasu pozostawało jeszcze pół roku, a tymczasem w czerwcu „Kurier Lwowski” alarmował...

Nowa fala drożyzny

Wzrost drożyzny w dniach ostatnich, przybiera katastrofalne rozmiary. Jest to kwestja powszechnie dyskutowana i budzi powszechny niepokój.

Na posiedzeniu komisji rzeczoznawców kupcy zażądali podwyższenia cen towarów włókienniczych od 2 do 3 razy. Taksa piekarska ma być w najbliższych dniach znacznie podwyższona. Związek właścicieli papierni oznaczył wczoraj cenę za 1 kg papieru najtańszego na 6000 mkp., gdy poprzednio kosztował 3100 mk.

Buciki z 200.000 podskoczyły na 400-450.000 mkp. Do wzrostu drożyzny przyczynia się w wysokim stopniu gwałtowny spadek kursu marki polskiej w tempie stale przyspieszonym. 25. maja płać za dolar 52.000 mkp. 1. czerwca 54.000 mkp., 7. czerwca już 62.000 mkp., następnego dnia 70.000, dnia 19. czerwca zamknięto giełdy. W dniu tym rozszalała spekulacja potrafiła doprowadzić kurs dolara do cyfry 175.000.

Niewiadomo, czy w Ministerstwie Skarbu wydaję rozporządzenie o zamknięciu giełd, było już wiadomem o nagłej baisse kursów w Berlinie, czy też rozporządzenie to przypadkowo zeszło się z gruntowną zmianą sytuacji i a rynku berlińskim – dość, że tegoż dnia 19. bm. popołudniu w przeciągu kilku minut dolar z 175.000 – spadł na 105.000 – i niżej, ustalając się ostatecznie na 110 – 115.000 mkp.

Znowu do kieszeni najbiedniejszych

Panowie kupcy i fabrykanci już od dawna wykształcili u siebie technikę ściągania podatku konsumpcyjnego w ten sposób, by odpowiedni procent przy tej sposobności nie ominął także ich kieszeni. Tylko dzięki barbarzyńskiemu podatkowi konsumpcyjnym, które z kupców zrobiły kastę znanych ze zdzierstwa publikańców rzymskich, wykopano straszliwą przepaść między stanem urzędniczym a kupieckim. Jeżeli miesięczny dochód średniego kupca czy też kierownika instytucji finansowej waha się między 10 a 100



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI Z OFICERAMI

milionami, zaś miesięczny dochód urzędnika VI-go stopnia między 2-3 milionami, to wówczas jasno zrozumiemy wielkość barbarzyństwa i najfałszywiej pojętą równość w nakładaniu na wszystkich jednakowych opłat konsumpcyjnych. Wolno pracujący kupiec, mając wspaniałą sposobność do odbicia sobie każdej podwyżki na zamagazynowanym towarze, z uśmiechem lekceważenia pokryje podatek od zapalek, cukru, benzyny i nafty, urzędnik zaś czy emeryt, zmuszony opłacać nie tylko podatek, ale i procent dla kupca, wszelką choćby najmniejszą podwyżkę od czuje jako mordercę pchnięcie w jego nędzny żywot.

Z dotychczasowej taktyki zwykłej rządu zdaje się wynikać, że celem jego jest zupełnie polską inteligencję wytracić.

Sklepikarze i drobni handlowcy chronili się przed skutkami kryzysu, jak mogli, co też wywoływało protesty...

Systematyczny skandal tytoniowy

Przed tygodniem palacze mogli zaobserwować w trafikach dziwny ruch. Sprowadzano olbrzymimi pakami tytoń, przeważnie z fabryk warszawskich, ale skoro się rozeszła pogłoska, że tytoń ma podrożeć, nagle wszystko znikło i dziś kupująca publiczność zmuszona jest płacić papierosy po podwyższonej cenie. Kto informuje trafikantów naprzód o zamierzonej podwyżce – nie wiadomo. Faktem jednak jest, że trafikanci już niejednokrotnie zarobili na tej kombinacji miliony. Ma się wrażenie,

że albo centrale tytoniowe postępują jak dzieci, nie licząc się ani z publicznością, ani demoralizacją, jaką przez to wywołują, albo też są tam jednostki, którym zależy więcej na kieszeni trafikantów, niż na skarbie państwa i powadze władzy. Może by nowe czynniki, które się tak chlubią zamiłowaniem porządku i troską o dobro państwa, zechciały raz przeciw ukrocić ten skandaliczny, a niestety tyle krotnie powtarzający się proceder tytoniowy, który wywołuje tylko zgorszenie i rzuca podejrzenie na bezinteresowność niektórych rządzących czynników.

Napełnić budżet państwowy mógł przemysł wydobywczy, a konkretnie naftowy, ale i tu nie było wszystko gładko. „Kurier ekonomiczny” analizował „**Obecne położenie naszego przemysłu naftowego**”.

Współpracownik nasz zwrócił się do p. inż. Marjana Wieleżyńskiego b. dyrektora „Polminu” z prośbą o wyjaśnienie niektórych zagadnień, dotyczących naszego przemysłu naftowego. Na pytanie jaka jest przyczyna obecnej niepomysłnej sytuacji w przemyśle i spadku produkcji, oświadczył interpelant, że wynika ona z nader wysokich kosztów popędu kopalni.

Koszta wydobycia ropy są dziś takie, że 1 tłokowanie szybu o produkcji 10 wagonów miesięcznie nie opłaca się. Jeżeli obliczymy, że opał szybu pochłania 5 wagonów ropy, brutto: 2 wagony, to na płace robotników, kierowników, na liny, smary, gumy, amortyzację i podatki zostaje 3



REWINDYKOWANE DZIEŁA SZTUKI

wagony ropy, czyli, że taka kopalnia przynosi przy dzisiejszej cenie ropy bezwzględnie deficyt. Jedyny ratunek leży w ekonomizacji ruchu przez wprowadzenie popędu elektrycznego, który zmniejszy kosztą zużycia energii – w stworzeniu dobrych komunikacji, zmniejszeniu kosztów administracji i w rozumnej polityce handlowej.

Odnosnie do przemysłu rafineryjnego uważa dyrektor Wieleżyński, że kwestja porozumienia co do ustalenia cen i współpracy kapitału zagranicznego z kapitałem krajowym, jest nader problematyczna.

W dosłownem brzmieniu opinia p. inż. Wieleżyńskiego przedstawia się w następujący sposób:

– Co do kartelu naftowego o którym dziś tak mówią, nie wierzę aby on doszedł do skutku. Źródła polityki naftowej polskiej nie leżą u nas w kraju, decyduje o kierunku u nas nie interes polski, lecz kwestja czy Royal Dutch walczy ze Standardem, czy nastąpiło między nimi porozumienie. Nie będzie zgody między temi mocarzami na terenie Polski, gdy gdzieindziej wre walka. Jeden cel tylko może te zagraniczne rekiny pogodzić, chęć zdławienia państwowej fabryki olejów mineralnych. Najłatwiej ubezwładnić „Polmin” przez wciągnięcie go do organizacji kartelowej.

Jakkolwiek jestem przeciwnikiem monopolów – wolę już monopol państwowy od monopolu prywatnego i do tego obcego kapitału.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki wynosi obecnie roczne zużycie ropy na jednego mieszkańca 900 kg., w Austrii wynosiło przed wojną 18 kg., w Polsce obecnie nie dochodzi do 6 kg. Ameryka posiada zapasy ropy na 146 dni, a mimo to rząd buduje nowe zbiorniki na trzyletnie zapotrzebowanie armji i marynarki.

My posiadamy zapasów na miesięczne zapotrzebowanie a Rząd nie tylko popiera wywóz produktów przez zwalnianie od podatku spożywczego, ale nadto własnym kosztem wysyła swoich urzędników do Berlina, aby tam organizować zaopatrzenie Niemców w benzynę dla celów wojennych przeciw Polsce.

Szczere te słowa, które podajemy w dosłownem prawie brzmieniu oświetlają jasno obecną sytuację.

A pomimo tej sytuacji we Lwowie odbywały się **Targi Wschodnie**, do udziału w których zgłosiło się wielu chętnych:

Liczba wystawców gdańskich, którzy zgłosili dotychczas uczestnictwo swe w tegorocznych targach Wschodnich, przekracza już obecnie dotychczasowy udział Gdańska we wszystkich poprzednich Targach, tak lwowskich jak poznańskich, pokaźny poczet tych firm wzrasta z każdym tygodniem. Na czele ich kroczą zakłady fabryczne Gdańskiej Stoczni, Tow. akcyjnego, w którym jak wiadomo i polskie kapitały są zaangażowane, obok Akc. Spółki Wagonów, która na torze dojazdowym Targów Wschodnich wystawi wagony z cysternami na ropę i wagony do przewozu surowego drzewa. Ekspozyty tych dwóch firm zajmą łącznie 225 m. kw. powierzchni. Zapowiada to wybitną na III. Targach przewagę wielkiego przemysłu o dużej wydajności produkcji i wysokiej zdolności eksportowej.

W takich warunkach do dymisji podaje się marszałek Piłsudski...

Marszałek Piłsudski odszedł

Pożegnanie ze sztabem generalnym. Ostatnie zlecenie do armji:

W imieniu oficerów sztabu generalnego żegnał ustępującego marszałka Piłsudskiego pierwszy zastępca szefa sztabu gen. Rybak. W odpowiedzi oświadczył p. Piłsudski: Odchodzę ze służby, którą pełniłem razem z wami z powodów niezależnych od pracy w sztabie generalnym. Dziękuję panom za współpracę i zapewniam was, że zawsze wspominać ją będą z wielką przyjemnością. Odchodząc daję panom ostatnie moje zlecenie: Jest niem: honor służby, to najsilniejsze i często najcięższe dla żołnierza uczucie. Honor służby staje nie raz w sprzeczności z honorem osobistym. Ale honor służby jest jak sztandar żołnierza, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem. To uczucie było zawsze moim przewodnikiem w pracy, w wojsku, którego budowie poświęciłem wiele lat swego życia. Bez honoru – służba wojskowa jest bez duszy i traci siły.

...a do Lwowa przybywa wycieczka oficerów sztabowych

Przeszło 100 oficerów sztabowych, którzy ukończyli w Warszawie szkołę sztabową, przybyło wczoraj do Lwowa, z gen. Dziechanowskim na czele i w towarzystwie kilku swoich nauczycieli oficerów sztabowych francuskich. Rano udali się goście na Kopiec Unji Lubelskiej, gdzie dyrektor Archiwum



TAK CZEKANO NA OTWARCIE SKLEPÓW

Zaleszczyki – śladami naszej historii

Do naszej redakcji dotarła niezwykle interesująca publikacja, dotycząca historii Zaleszczyk i kościoła pw. św. Stanisława w tym mieście. Autorem książki „Kościół św. Stanisława w Zaleszczykach” (2013) jest Wasyl Olijnik. Przekład po polsku ukazał się w 2020 r w czerniowieckim wydawnictwie „Misto”. Publikacja zawiera 79 stron tekstu, wiele barwnych i czarno-białych ilustracji.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wersja ukraińska książki ukazała się w 2013 r. Wersję polską wydano dzięki sponsorom prywatnym Hannie Fedorowicz (Salcburg), Janowi Fedorowiczowi (Ottawa) i Zygmunтови Fedorowiczowi (Zaleszczyki/Ottawa). Na wstępie podkreślono „...w pierwszą rocznicę śmierci Autora, Wasyla Olijnika, niestrudzonego i nieodżałowanego dyrektora Regionalnego Muzeum Krajoznawczego w Zaleszczykach, oddanego idei przybliżenia ludzi różnych narodowości i wyznań tego miasta oraz ich potomków rozsiadanych po świecie...”.

Zaleszczyki, najbardziej na południe położone miasto II Rzeczypospolitej, popularne dzięki swemu specyficznemu łagodnemu klimatowi, było niezwykle kurortem w całej Polsce. Autor podkreśla, że „...wiek dwudziesty, niczym wichura pozostawił na naszych zaleszczyckich ziemiach ruiny i zgłiszczą. Zaszły tu niebywałe zmiany mentalności. I wojna światowa, zwana Wielką Wojną, przyniosła ogromne zniszczenia, a II-ga – jeszcze większe. Zmienił się nie tylko wygląd miast, miasteczek i wiosek naszej krainy, ale i sposób życia jej mieszkańców”.

Zaleszczyki były chyba najmłodszym miastem Galicji, bowiem przywilej lokacyjny otrzymały dopiero w 1766 r., a po sześciu latach znalazły się w granicach imperium Habsburgów. Miasto posiadało cztery świątynie: grekokatolicką cerkiew św. Trójcy z roku 1756,

początkowo drewnianą, a później murowaną; ewangelicki zbór z roku 1768, żydowską synagogę z roku 1864. Polacy rozpoczęli budowę swego kościoła w 1763 r., a konsekracji świątyni pw. św. Stanisława BM dokonano dopiero w 1784 r. Charakterystyczny dla tych terenów jest fakt, że po pożarze i zniszczeniu cerkwi św. Trójcy, grekokatolicy na nabożeństwa gromadzili się w kościele św. Stanisława.

Pierwsza drewniana świątynia katolicka w Zaleszczykach została spalona przez Turków w XVII w. Po powrocie Podola do Rzeczypospolitej kościół odbudowano. Dopiero w 1763 r. dzięki fundacji Stanisława Ciołka Poniatowskiego (ojca przyszłego króla) wybudowano nową murowaną świątynię i probostwo kosztem 10 tys. guldenów austriackich. Wezwaniem świątyni uczczono również jej fundatora i ówczesnego właściciela Zaleszczyk, przyszłego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Nowo wybudowaną świątynię objęli początkowo bernardyni.

W 1800 r. Zaleszczyki strawił wielki pożar. W ogniu stopił się 100-kilogramowy dzwon wotywny na cześć św. Trójcy, odlany w 1719 r. z wdzięczności za uzdrowienie. Jego fundatorem był Stefan Potocki z Buczacza. Nowy dzwon ufundowano dopiero w 1904 r. Ważył on 175 kg. Wśród chrzestnych dzwonu byli: Jan Welce, starosta Zaleszczyk i Stella von Turnau, dobroczyńca kościoła.

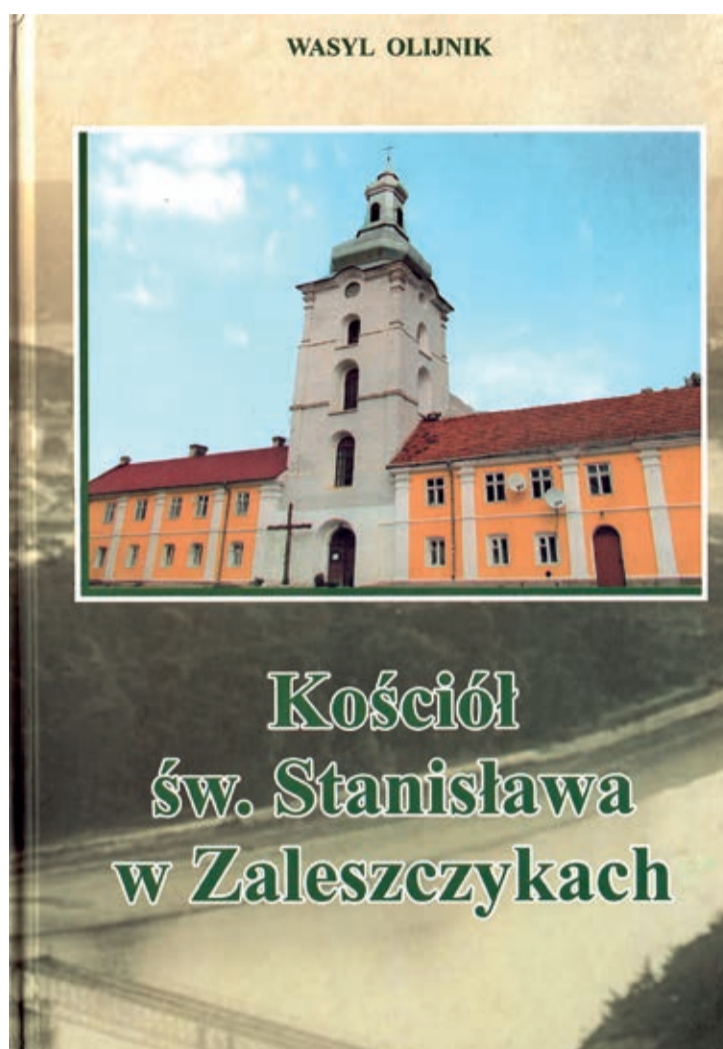
Od 1816 r., kościół św. Stanisława staje się kościołem diecezjalnym, a ówczesna parafia liczy 1 552 wiernych. Obejmowała ona same Zaleszczyki i 18 okolicznych wiosek.

Z wybuchem I wojny światowej załoga wojskowa Zaleszczyk opuściła ten teren, a ludność cywilna wyjechała do Czerniowiec. Ustupujące wojska austriackie wysadziły most na Dniestrze. 2 września do miasta wkroczyli Rosjanie. W czasie wojny miasto kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk. Rujnacji uległo samo miasto. Kościół został ostrzelany kilkakrotnie. Rosjanie zrabowali dzwony.

Po wojnie miasto i kościół zaczęły się odbudowywać. Do kościoła zakupiono dwa nowe dzwony: 100 kg i 70 kg. Okres międzywojenny był kolejnym w rozwoju parafii. Wyremontowano świątynię po wojennych zniszczeniach. Zmieniali się proboszczowie i każdy wnosił coś nowego w rozwój kościoła jak i parafii. Dodawano kolejne elementy dekoracji świątyni i jej wyposażenia. Liczba wiernych z 900 osób w 1914 r., wzrosła do 1 395 w 1938 r.

13 września 1939 r. przez Zaleszczyki prymas Polski kard. Hlond opuścił Polskę i udał się do Rzymu.

17 września do Zaleszczyk wjechały czołgi sowieckie i zaczęły się represje przeciwko



ludności cywilnej i kapłanom. Proboszcz kościoła św. Stanisława ks. Józef Adamski, uprzedzony o grożącym aresztowaniu, potajemnie wyjechał z miasta 2 listopada. Posługę kapłańską w czasie II wojny światowej sprawował w Zaleszczykach ks. Andrzej Urbański, przedwojenny katecheta. Latem 1941 r. ks. Urbański pochował ofiary sowieckiego bestialstwa. Enkawudziści uciekając z Czortkowa, załadowali do wagonów bydłowych więźniów z miejscowej katowni i zepchnęli te wagony z mostu w Zaleszczykach do Dniestru.

Do parafii w Zaleszczykach, wobec częstych napadów UPA na mniejsze ośrodki, zaczęli chronić się księża i siostry z okolicznych miejscowości. Niemcy znów zarekwirowali dzwony kościelne. Pod koniec wojny parafia w Zaleszczykach liczyła 1 604 wiernych.

Po ogłoszeniu repatriacji, 16 października 1945 r. ks. Urbański odprawił ostatnią Mszę św. w zaleszczyckim kościele św. Stanisława. W obecności księdza NKWD przeprowadziło inwentaryzację wyposażenia. Jeden z żołnierzy zaczął na organach grać „Katuszę”.

– Zrozum, co robisz, to profanacja – nie pomógł apel księdza. 2 listopada ks. Urbański opuścił na zawsze swoją parafię, osiadł w Bytomiu i zmarł tam w 1989 r.

Zaczął się okres dewastacji świątyni. Od sierpnia 1946

r. w kościele i plebanii działała szkoła ogrodnicza, zerwano krzyż z wieży niszcząc przy tym jej mury, a z frontonu usunięto figury świętych i dekoracyjne wazy. W 1952 r. kościół zamieniono na magazyn soli, która niszczyła mury świątyni. W 1986 r. władze uznały kościół za zabytek i postanowiły go odnowić, rozbierając przedsiemek i murując krzywo na nowo wieżę. Odarto też kościół z tynków, niszcząc przy tym stare freski, malowidła i herby fundatorów. W czasie remontu dachu znaleziono ukryte tu pamiątki – zabytkowe książki, dokumenty, rękopisy. Na szczęście przytomność umysłu wykazał tu zastępca kierownika firmy budowlanej, który te znalezione odniósł do Zaleszczyckiego Muzeum Krajoznawczego.

Parafia św. Stanisława w Zaleszczykach odrodziła się 25 sierpnia 1991 r. Kościół został przekazany zarejestrowanej prawnie wspólnocie rzymskokatolickiej. Zaczęto od wysprzątania świątyni, by móc 30 listopada 1991 r. poświęcić na nowo oddany kościół. Ponownej konsekracji dokonał ks. bp. Marcejan Trofimiak po czym odprawił w nim pierwszą Mszę św.

Zaczęto się odnawianie świątyni. Większość prac wykonywali sami parafianie. Pomoc okazali również dawni mieszkańcy Zaleszczyk i ich potomkowie zamieszkali

obecnie w Polsce, Anglii, Francji, Kanadzie. Kościół i jego wyposażenie staje się coraz piękniejsze i bogatsze dzięki wsparciu parafian i darczyńcom zza granicy.

Oprócz dokładnego opisu dziejów zaleszczyckiej świątyni autor przedstawił zachowane bogactwo starego cmentarza w Zaleszczykach oraz opisał istniejące i nieistniejące już kapliczki i źródelka w okolicach miejscowości.

Przygotowując publikację Wasyl Olijnik przeprowadził głęboką kwerendę materiałów źródłowych. Opracował około 250 materiałów archiwalnych, publikacji i wspomnień mieszkańców Zaleszczyk. Wyszukał stosowne ilustracje, ryciny i zdjęcia barwne i czarno-białe, zarówno archiwalne, jak i autorów współczesnych.

Publikacja jest niewątpliwie interesującym i unikalnym materiałem, który będzie fascynujący zarówno dla historyków kościoła, historyków tych terenów II Rzeczypospolitej, jak dawnych i dzisiejszych mieszkańców Zaleszczyk i pasjonatów historii.

Witryna literacka

Sen o diakonacie

Wpłynąłem we śnie w Białoboznice,
We łzach ujrzałem Bogurodzicę,
Prosiła właśnie Swojego Syna
Bo bardzo bliska jej Ukraina.

Już czas by wolną wreszcie została
Wszystka zraniona, zdeptana cała,
Gdzie wroga dłoń ją całkiem wyniszczą,
Śmierć tam i rany i ból i zgłiszczą,
I serca płaczą, oczy we łzach,
Wioski i miasta jedynie zach...

...Kogo mam posłać, kto mi pójdzie
do Buczy,
Kto ich przebaczyć, kochać nauczyć,
Kto młode serca osierocone
Wwiedzie na łaki Tobą majone.

Skąd wziąć człowieka, z jakiego świata,
Gdzie by różaniec lepszy granata,
Gdzie ta społeczność, co zrozumiała
Mocniejsze Ave, Hajmarsów, działa...

I stanął anioł o dobrej woli
Zacny ragazzo da Napoli,
I rzecze całkiem rozanielony
Poślij mnie Panie w rodzinne strony.

Poślij mnie Panie bo tak potrzeba
Bym im przychylił kawałek nieba,
Bym już jak diakon dzisiaj wyruszył,
Wojnę uciszył i łzy osuszył.

Poślij mnie Panie czy w dzień czy w nocy,
Tylko mi udziel swojej pomocy.
Każdego Twego szmeru usłucham,
Tylko mi poślij swojego Ducha.

Bieleją żniwa już z krwi przelanej,
Biegnijcie ze mną, czekają łany.
Biegnijmy razem i Boga nieśmy
By kochać, kochać bardzo się śpieszyć.

KS. KAZIMIERZ SZALAŁAJ
6 MAJA 2023

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl61v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідчення про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.06.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	36,80	37,40
1 EUR	39,70	40,70
1 PLN	8,60	9,00
1 GBR	44,10	47,20



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.



Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyrza, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz

Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Festiwal retro samochodów Leopoldis Gran-Prix

Na początku czerwca we Lwowie odbył się największy w Europie festiwal retro samochodów Leopoldis Grand Prix. To wydarzenie zgromadziło prawie 200 historycznych pojazdów i pasjonatów motoryzacji z różnych zakątków Ukrainy, nawet z regionów, gdzie trwają walki, takich jak Charków i obwód doniecki. Nie zabrakło miłośników starych samochodów z Finlandii, Litwy, Łotwy, Niemiec i Austrii. Polakom, niestety nie udało się dotrzeć do Lwowa. Głównym celem festiwalu była nie tylko prezentacja pięknych aut i zabawa. Organizatorzy postawili ambitne zadanie przed sobą – postanowili zebrać pieniądze na karetki ewakuacyjne dla ochotniczego szpitala polowego im. Pirogowa w Kijowie, który pomaga ratować ukraińskich żołnierzy na linii frontu.

TEKST
ANDRZEJ KOŃKO
ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

– Zdecydowaliśmy się zorganizować wielki retro festiwal, żeby zebrać jak najwięcej darczyńców dla medyków, którzy ratują życie żołnierzy na froncie. Niestety, z zagranicy przyjechało mniej osób niż zwykle. Powody są znane. Ludzie mają obawy i lęk przed wyjazdem do kraju, który jest w stanie wojny. To naturalne, że ludzie boją się tutaj przyjeżdżać – powiedział dyrektor festiwalu Leopoldis Gran-Prix Wołodymyr Kułynycz.

Wielu, zarówno spośród wystawców, jak i zwiedzających, doskonale zdawało sobie sprawę z tej sytuacji i byli gotowi wesprzeć tę szczytną inicjatywę.

– Zbieramy na busy. Ulepszymy i nieco przerabiamy takie auta. Powinny być wyposażone w poduszki i nosze pneumatyczne, aby trochę przynajmniej ulżyć najciężej rannym. Oni zasługują na to – powiedział naszemu dziennikarzowi dyrektor szpitala Gennadij Druzenko. Na froncie jest ogromne zapotrzebowanie w ewakuacyjnych pojazdach. Średni czas służby samochodów na linii ognia wynosi zaledwie trzy miesiące, zatem potrzeba ciągłej renowacji i uzupełniania wozów medycznych jest niezwykle pilna.

Wśród prezentowanych cywilnych samochodów z epoki retro nie zabrakło również unikatowych egzemplarzy z czasów II wojny światowej.



– Przywieźliśmy tu dokładną wersję Willisa dla piechoty. Jest uzbrojona w dwa karabiny maszynowe z przecinakiem drutu. Jest to urządzenie niezwyczajne. Odtworzyliśmy to wszystko z oryginalnych samochodów – zaznaczył Maksym Noskow z Pierwszego Klubu Motoryzacyjnego w Kijowie. Jeszcze jeden Willis należy do lwowskiego miłośnika retromotoryzacji Jarosława Brody, który zapewnił, że auto nadaje się do eksploatacji i mogłoby wykonywać zadania w wojsku nadal, tak jak kiedyś. Jarosław oddał na front nieco młodszego UAZa, który służy teraz lwowskiej brygadzie pod Bachmutem.

Podczas festiwalu goście mieli również okazję spotkać niezwykłych ludzi, którzy otworzyli swe serca dla Ukrainy. Rozmówiony w starych samochodach Dżintars z Tukumsa należy do grupy wolontariuszy, którzy pomagają ukraińskim żołnierzom dostarczając samochody na front.

– W marcu zeszłego roku przekazałem ukraińskiej armii swój samochód T4. Kiedy napisałem o tym na Facebooku, posypały się komentarze, że wiele osób też chce dołączyć. Za pierwszym razem przywoźłem tylko cztery auta. W ciągu półtora roku trwającej wojny nasz zespół przekazał ukraińskim żołnierzom łącznie prawie 80

samochodów. W moim mieście, Tukums, już mnie znają i kiedy podchodzę do kogoś, na przykład na parkingu i mówię: „Ej, masz dobry samochód”, od razu mówią: nie Dżintars, ten samochód zostaje na Łotwie.

Jedną z największych atrakcji dla uczestników była możliwość przejażdżki jednym z retro samochodów malowniczą trasą (prawie 3 km) lwowskiego „rally Trójkąta” ulicami: Witowskiego, pl. Iwana Franki, Stryjską, Bohaterów Majdanu. Z tej niesamowitej przygody mogli skorzystać wszyscy chętni, zaś dochód z biletów za przejażdżki został przekazany na zakup samochodów dla frontu. Była to doskonała okazja, aby nie tylko cieszyć się widokiem pięknych zabytkowych pojazdów, ale także bezpośrednio przyczynić się do wsparcia żołnierzy na froncie.

Festiwal Gran-Prix Leopoldis nie tylko oferuje możliwość oglądania i podziwiania klasycznych aut, ale również stawia sobie ważny cel społeczny – pomaganie wojsku. Organizatorzy festiwalu nawiązują współpracę z lokalnymi organizacjami wojskowymi, aby zbierać fundusze na cele związane z obronnością i wsparciem dla żołnierzy.

Z historii lwowskich wyścigów

8 września 1930 r. ulicami Lwowa wystartowały pierwsze okrężne wyścigi, które

z powodu charakterystycznego kształtu trasy w postaci trójkąta ze ściętymi rogami, uzyskały nazwę „Trójkąta lwowskiego”. Wyścig przebiegał ulicami: dawną Petczyńską (Witowskiego), przez plac Św. Zofii (pl. Iwana Franki), dalej Stryjską, Abramowiczów, Kadecką (Bohaterów Majdanu).

Do dziś tor ten zachował się praktycznie bez zmian. Lwowskie rajdy należały do najtrudniejszych w Europie. Odróżniały się od europejskich (np. Monte Carlo w Grand Prix Monaco) tym, że na sporej długości lwowskiej trasy występowały tory tramwajowe. Zdaniem ówczesnych najwybitniejszych kierowców wyścigowych, to z powodu tych 800 metrów torów, bazaltowej kostki brukowej na jezdni oraz znacznych zmian poziomu wysokości (8% wzdłuż Kadeckiej) wyścigi nie należały do łatwych. Przejazdy zostały zorganizowane na wzór wyścigów okrężnych miejskimi ulicami Grand Prix Monaco (Monte Carlo), które wystartowały po raz pierwszy rok wcześniej, w 1929 roku. Wyścig we Lwowie uzyskał miano najlepszego wyścigu samochodowego w historii Polski.

W czerwcu 1931 r. okrężne wyścigi we Lwowie uzyskały status międzynarodowych. A w roku 1932 otrzymały od A.I. A.C.R. (poprzednika FIA – Międzynarodowej Federacji Samochodowej) potwierdzoną nazwę



i status Grand Prix Lwowa. Wcześniej uważano, że wyścigi będą startować pod szyldem Grand Prix Polski, jednak z powodu nazwy nie udało się dojść do porozumienia z Automobilklubem Polskim w Warszawie. Z tego też powodu do historii wszedł właśnie Wielki Puchar z nazwą miasta Lwowa w tytule.

W Grand Prix Lwowa startowały ówczesne gwiazdy sportów motorowych z ponad dziesięciu krajów Europy – z Niemiec (Hans Stuck i Rudolf Caracciola), Francji (Pierre Veyron i Annette Rose-Itier), Włoch (Renato Balestrero i Vittoria Orsini), Austrii (Maximilian Hardegg i Hans Tschaikoff), Czech (Bruno Sojka i Jan Kubiček), znani polscy sportowcy Henryk Liefeldt, Jan Ripper, Maria Koźmianowa oraz Maurycy hr. Potocki i wielu innych.

W 1934 roku, z powodu kryzysu polityczno-gospodarczego, wyścigi zostały odwołane. Wszelkie późniejsze próby reaktywacji imprezy w następnych latach były nieudane. Próby reaktywacji Grand Prix Lwowa po II wojnie światowej, a nawet każda, nawet najmniejsza informacja o Grand Prix Lwowa, były kasowane ponieważ nie miały żadnego odniesienia do historii ZSRR. Chęć przywrócenia do życia historycznego rajdu pojawiała się wielokrotnie, jednak ani ukraińska Federacja Samochodowa, ani najstarszy w Ukrainie Galicyjski Autoklub nie zdołały tych zamierów zrealizować w praktyce. Inicjatywę przejął Klub Miłośników Motoryzacji ZAZ-KOZAK, zrzeszający posiadaczy pierwszego modelu ukraińskiego auta osobowego „Zaporozec ZAZ-965”, auta zaliczonego do grupy samochodów zabytkowych.

W ciągu dziesięciu lat klub zorganizował na wielką skalę trzy rajdowe show w obrębie „Trójkąta lwowskiego” (w 2000, 2006 oraz 2010 r.), z udziałem zagranicznych pojazdów zabytkowych. Wyścig na torze „Trójkąt lwowski” wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród członków europejskich klubów pojazdów zabytkowych.



Partnerzy medialni

